

PÓŁMETEK BUDOWY NOWEJ SIEDZIBY BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LUBACZOWIE

Budowa nowej siedziby centrali Banku Spółdzielczego była absolutnie konieczna i nieunikniona. Wciąż poszerzamy zakres naszych usług i z każdym miesiącem przybywa nam klientów. W związku z tym, zmuszeni byliśmy wynajmować dodatkowe pomieszczenia. Stanowimy część Europy, zatem zobowiązani jesteśmy do zapewnienia naszym klientom europejskiego standardu usług.

Prawdą jest, że przystępując do budowy Banku Spółdzielczego, mieliśmy uzasadnione obawy czy związane z tą inwestycją niedogodności nie spowodują odpływu naszych klientów do innych placówek, których przecież w Lubaczowie nie brakuje. Jesteśmy mile zaskoczeni. Nasi klienci ze zrozumieniem podeszli do przejściowych utrudnień. Z sympatią traktują podjętą inwestycję i cieszą się z postępu prac. Tłumaczymy to siłą naszej tradycji, autorytetem oraz fachową i miłą obsługą naszych klientów. Nie ukrywam, że jesteśmy z tego powodu dumni. Jesteśmy również zadowoleni z Wykonawcy. Wszystkie prace przebiegają planowo, a nasze ewentualne sugestie są w pełni uwzględniane.



Budowa nowej siedziby Banku Spółdzielczego w Lubaczowie, to bez wątpienia inwestycja, obok której nie można przejść obojętnie. Postęp prac jest imponujący. Rosnący z dnia na dzień biurowiec nabiera już finalnego kształtu. Obecnie trwają prace przy konstrukcji dachu. Widoczna już w pełni bryła budynku, posiada cztery kondygnacje: podziemną, która będzie mieścić zaplecze organizacyjno-techniczne, parter – doskonale przygotowany do komfortowej obsługi



klientów, a także dwa piętra, w których będą pomieszczenia administracyjne i sala konferencyjna.

Prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Lubaczowie – Paweł Kapel

Budowę Banku, która ma się zakończyć w 2017 roku, realizuje firma REMBUD sp. z o.o. ze Strzyżowa. Przedsiębiorstwo posiada duże doświadczenie w zakresie budowy obiektów użyteczności publicznej, oświaty, administracji oraz wielorodzinnych budynków mieszkalnych. W swojej 25-letniej działalności może pochwalić się realizacją m.in.: budynku radioterapii przy Podkarpackim Centrum Onkologicznym, szpitala Pro-Familia w Rzeszowie, strażnic Straży Granicznej w Stuposianach i Czarnej Górze. Powierzchnia użytkowa budynku ma ponad 1500m². Obiekt charakteryzować będzie nowoczesna bryła z przeszklonym frontem. Całość zostanie wykończona trwałymi materiałami wysokiej jakości, a nieprzeszkłoną elewację pokryje piaskowiec.

Budowa banku ze względu na lokalizację obiektu w centrum miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie rynku, przysporzyła dodatkowych trudności. Do najtrudniejszych w realizacji i najbardziej pracochłonnych zadań należały prace ziemne i związane z nimi specjalne zabezpieczenia prowadzonych wykopów. Konstrukcja obiektu opiera się na fundamencie, którego budowa pochłonęła kilkadziesiąt ton stali zbrojeniowej i kilkaset m³ betonu. Rozpoczęcie budowy poprzedziła rozbiórka istniejącego budynku. Konieczne

było również sfinalizowanie szeregu działań logistycznych z władzami miasta. Z końcem pierwszego kwartału wzniesione zostały ściany nośne obiektu, wykonano stropy monolityczne.



tyczne, konstrukcje klatek schodowych oraz szyb windy. Zwieńczeniem prac w kolejnym kwartale będzie pokrycie dachu, a wewnątrz rozpoczną się czynności związane z wykonaniem wszelkiego rodzaju instalacji. Kontynuacja dotychczasowej współpracy z Inwestorem, a także doskonała organizacja pracy są gwarancją płynnej realizacji założonego harmonogramu.

Tomasz Wojtyła – z-ca prezesa Zarządu Przedsiębiorstwa Remontowo – Budowlanego REMBUD – generalnego wykonawcy inwestycji.

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Hazard w Lubaczowie

Osoby próbujące zająć się przemytem papierosów, prawdopodobnie są zamieszane w organizację w Lubaczowie nielegalnego hazardu z wykorzystaniem automatów do tzw. gier o niskich wygranych. Śledztwo w tej sprawie było prowadzone pod nadzorem Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie. Z przeprowadzonego postępowania wynika, że pięć automatów było ustawionych w wynajmowanych lokalach w Lubaczowie. Wstęp do nich był tylko dla zaufanych osób, była ochrona. Do tych spraw doszły również zarzuty dotyczące handlu znacznymi ilościami narkotyków. Łącznie oskarżonych zostało 14 mieszkańców województwa Podkarpackiego, ale również Małopolskiego i Lubelskiego. To młodzi ludzie, w wieku 30 do 40 lat, o różnym wykształceniu, najczęściej tylko podstawowym lub zawodowym, choć są również osoby po studiach. Spora część określa się jako bezrobotna. Część była już karana, w tym za przestępstwa narkotykowe. Pierwsza część oskarżonych składała wyjaśnienia w styczniu. Pozostali podczas rozprawy. Jeden z głównych oskarżonych, Krzysztof T., który w Lubaczowie pomagał prowadzić pizzerię, przed sądem nie przyznał się do zarzutów handlu narkotykami oraz urządzania nielegalnego hazardu. – Kupiłem w Krakowie ok. 100 gram marihuany, ale na własny użytek – przed sądem wyjaśniał osk. Krzysztof T. z tą ilością został zatrzymany przez straż graniczną. Dwóch oskarżonych przyznało się do posiadania niewielkich ilości narkotyków.

Nowiny24

Krokodyl w Korczowej

Funkcjonariusze Służby Celnej na przejściu granicznym w Korczowej 5 marca kontrolowali wjeżdżający do Polski kursowy autokar relacji Chersoń-Praga. W jednym z bagaży celnicy wykryli spreparowany okaz krokodyla. Po dokonaniu identyfikacji przez koordynatora Izby Celnej w Przemysłu ds. CITES okazało się, że zatrzymany okaz to kajman okularowy (Caiman crocodilus), chroniony na mocy Konwencji Waszyngtońskiej. Ochronie, zgodnie z tą konwencją podlegają nie tylko żywe zwierzęta i rośliny, ale także ich części lub wykonane z nich produkty. Właścicielem bagażu okazał się 41-letni mieszkaniec Odessy, który przyznał, że spreparowany gad jest jego własnością i zamierzał go sprzedać w Pradze. Mężczyzna nie posiadał jednak odpowiedniego zezwolenia, na podstawie którego mógłby przewieźć spreparowanego krokodyla przez granicę. Przewóz przez granicę chronionych okazów lub przedmiotów z nich wykonanych, bez tego typu dokumentów stanowi przestępstwo, za które grozi nie tylko konfiskata okazu, ale także kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. W związku z naruszeniem przez mężczyznę przepisów ustawy o ochronie przyrody, funkcjonariusze Służby Celnej zatrzymali krokodyla do dalszego postępowania. Handel gatunkami chronionymi na się nasila. Tylko w 2015 r. funkcjonariusze Służby Celnej na Podkarpaciu udaremnili 51 przypadków nielegalnego przewozu przez granicę okazów CITES, zatrzymując m.in. 400 żywych pijawek, 14 żywych papug, 1 spreparowaną papugę, 1 żółwia, 1 akсолотля meksykańskiego, 6900 sztuk kapsulek oraz 287 maści/balsamów zawierających w swym składzie wyciąg z chronionych zwierząt. W tym roku jest to 9 przypadek.

Edyta Chabowska

Pies odnalazł 85 - latka

W nocy z soboty (05.03) na niedzielę, służby ratunkowe poszukiwały zaginionego mężczyznę. 85-letni mieszkaniec Borowej Góry (gm. Lubaczów), wyszedł z domu i oddalił się w nieznanym kierunku. Kiedy poszukiwania prowadzone przez rodzinę nie przyniosły rezultatu, powiadomiono policję. Ci z kolei zwrócili się z prośbą o pomoc do innych służb, w tym do straży granicznej, która w teren skierowała pojazd obserwacyjny z placówki SG w Lubaczowie i przewodnika z psem tropiącym „Jano” ze SG z Horyńca – Zdroju. Służby bardzo szybko rozpoczęły intensywne poszukiwania. Najpierw sprawdzono najbliższą okolicę i miejsca gdzie chory mężczyzna mógł się schronić. Około godz. 02.40 dwuletni owczarek niemiecki „Jano” podjął trop. Najpierw prowadził przewodnika drogą, a następnie lasem w kierunku Młodowa. Po trzech kilometrach pies odnalazł leżącego w lesie zaginionego mężczyznę. Mężczyzna był przemoczony, zziębnięty i nie mógł poruszać się o własnych siłach. Funkcjonariusze natychmiast wezwali pogotowie ratunkowe. Staruszek przewieziony został do szpitala w Lubaczowie. Aktualnie, jego stan zdrowia jest stabilny.

BOSG

Nowy zastępca komendanta powiatowego Policji w Lubaczowie.

Na uroczystej odprawie służbowej, w obecności kadry kierowniczej lubaczowskiej komendy Policji, pełniący obowiązki Komendanta Powiatowego Policji w Lubaczowie nadkomisarz **Grzegorz Błaszczuk** wręczył rozkaz personalny nowemu I zastępcy Komendanta Powiatowego Policji w Lubaczowie, którym został nadkomisarz **Janusz Mokrzycki**. Zastąpił na tym stanowisku komisarza Krzysztofa Fariona, który z dniem 14 marca br. został odwołany z zajmowanego stanowiska. Nowy zastępca służy w Policji 25 lat. Swoją przygodę z mundurem od początku łączy z służbą prewencyjną. Poprzez naczelnika Wydziału Prewencji KPP w Lubaczowie i zastępcę Komendanta Powiatowego Policji w Jarosławiu. Jako zastępca KPP będzie odpowiedzialny za pion prewencyjny. Grzegorz Błaszczuk jest absolwentem Wyższej Szkoły Administracji i Zarządzania w Przemysłu oraz Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Jest żonaty, ma dwie córki. W wolnych chwilach zajmuje się sportem, jest zwolennikiem aktywnej formy wypoczynku.

MW

Sprawca napadu na bank w Wielkich Oczach skazany

Sprawca napadu na bank w Wielkich Oczach został prawomocnie skazany na 7 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Rzeszowie utrzymał w mocy wyrok sądu I instancji. Był to już drugi proces w tej sprawie. Do napadu na bank w Wielkich Oczach doszło 14 marca 2014 roku. Wówczas zamaskowany mężczyzna wszedł do placówki i trzymając w jednej ręce pistolet, zażądał wydania pieniędzy. Gdy spotkał się z odmową doszło do szamotaniny, w trakcie której, postrzelił w ramie interweniującego mężczyznę. Po włączeniu się alarmu i zablokowaniu drzwi oskarżony zdołał uciec z placówki. Po krótkim pościgu mężczyzna został zatrzymany. W pierwszym procesie Lesław S., były leśniczy i przedsiębiorca, za napad oraz usiłowanie zabójstwa został skazany na 12 lat więzienia. Sąd odwoławczy uwzględnił apelację oskarżonego i nakazał ponowne rozpatrzenie

sprawy. W powtórzonym procesie upadł zarzut usiłowania zabójstwa, a Lesław S. został skazany na 7 lat więzienia. Sąd Apelacyjny utrzymał wyrok w mocy i jest on już prawomocny.

radio.rzeszow.pl

Skradziony samochód w Budomierzu

Funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Budomierzu dwuletnią Mazdę CX-5. Auto zostało skradzione w jednym z krajów Europy Zachodniej. Wczoraj (03.03) wieczorem strażnicy graniczni z przejścia granicznego w Budomierzu udaremnili wywiezienie z terytorium Unii Europejskiej MAZDY CX-5 (rok prod. 2014). Samochodem kierował 57-letni obywatel Ukrainy. Funkcjonariusze Straży Granicznej stwierdzili, że numer VIN w pojeździe został zmieniony, a mazda została skradziona w jednym z państw Europy Zachodniej. Wartość samochodu oszacowano 140 tysięcy złotych. Pojazd i kierowcę przekazano funkcjonariuszom Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie.

BOSG

Ogłoszony przetarg na budowę obwodnicy Lubaczowa

W dniu 8 marca ogłoszony został przetarg w systemie „zaproszenia i wybuduj” dokumentacji projektowej z uzyskaniem decyzji środowiskowej i decyzji ZRID z rygiem natychmiastowej wykonalności oraz robót budowlanych w ramach zadania pn.: „Budowa obwodnicy m. Lubaczów – Lubaczów – Granica Państwa”, planowanego do współfinansowania z EFRR w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014- 2020. Koszt dokumentacji - powyżej 5 225 000 euro. Inwestycja ma być zrealizowana w terminie do dnia 31.10.2018 r. a otwarcie ofert nastąpi 20 kwietnia.

elubaczow.com

Przemyt papierosów

Straż Graniczna z Horyńca-Zdroju i Lubaczowa 16 marca zatrzymała w Futorach do kontroli młode małżeństwo. W pojeździe funkcjonariusze odkryli 4,3 tys. paczek papierosów pochodzących z przemytu, a na pobliskiej posesji gdzie zamieszkiwali dodatkowo jeszcze 75 paczek. Szacunkowo, małżeństwo posiadało papierosy pochodzące z przemytu na łączną wartość 58,6 tys. złotych. Kontrabanda ulegnie przepisadkowi na rzecz Skarbu Państwa, a wobec osób podejrzanych zostało wszczęte postępowanie karno-skarbowe.

BOSG

Biogazownia w Gorajcu

Polska Grupa Biogazowa S.A., która zarządza nowo powstałą biogazownią w Gorajcu (gm. Cieszanów) szuka producentów rolnych i zakładów przetwórstwa rolno-spożywczego, z którymi chce nawiązać długoterminową współpracę w zakresie odbioru i zakupu surowców. Spółka jest zainteresowana również wieloletnią dzierżawą gruntów rolnych w okolicy. Inwestycja powstaje na popegeerowskim, otoczonym lasami polu w Gorajcu. Będzie to trzecia biogazownia na Podkarpaciu. Pierwsza o mocy 0,999 MW została uruchomiona w Leżajsku. Druga w Zarszynie, w pow. sanockim. Jest mniejsza, jej moc wynosi 0,5 MW. Obie ruszyły pod koniec 2014 r. Biogazownia pod Cieszanowem będzie miała moc 0,999.

MW

PRZYWRACANIE PAMIĘCI I SYMBOLI

To była symboliczna i znamienna uroczystość przywracająca pamięć postaci marszałka Józefa Piłsudskiego w sanatoryjnej przestrzeni Horyńca-Zdroju. Tamże bowiem w Sanatorium Bajka, którym zawiaduje właścicielka **Beata Krukowska-Bania**, odsłonięty został uroczystie odtworzony obraz marszałka, ufundowany przez **Zdzisława Daraż**. Oryginalny obraz znajdował się przed wojną w horyńskich Łazienkach, czyli starym Domu Zdrojowym w parku, ale w został zniszczony przez czerwonoarmistów, którzy po wycofaniu się Niemców wkroczyli do Horyńca 27 września 1939 roku.

Wygląd żołnierzy radzieckich z 24. Brygady Pancerniej i 17. Korpusu Strzeleckiego – jak zapamiętał ich ówczesny pierwszoklasista szkoły horyńskiej **Zdzisław Daraż** – był odmienny od żołnierzy polskich i niemieckich. – Na głowach mieli czapki z czubem jak Tatarzy – wspomina – i długie płaszcze, dołem obszarpane. Przerażali Polaków. Oficerów rozmieszczono w domach prywatnych, dla żołnierzy przygotowano sypialnię na słomie w Domu Zdrojowym. W swojej książce „Zawierucha nad Sanem” też wspomina tamte wydarzenia: „Z grupą dzieci pobiegłem do Domu Zdrojowego. Tam zobaczyłem pocięty szablastym portret Marszałka i śmiejących się oficerów bolszewickich”. Chłopiec przeżył to bardzo. W jego domu rodzinnym Józef Piłsudski była niezwykle szanowaną postacią. Dziadek **Jan Cichocki** walczył wszak jako legionista pod dowództwem marszałka. **Zdzisław Daraż** często wracał do tamtego zapamiętanego z dzieciństwa obrazu. I to jego staraniem – jako fundatora rekonstrukcji – marszałek jest znowu obecny w Horyńcu-Zdroju w znamienitym ekspozycyjnie miejscu, choć nie tym samym. Inny jest i park dawny, nie stało inwencji, a przede wszystkim pieniędzy na odrestaurowanie solidne przedwojennych Łazienek, które wszak i długo po wojnie wypełniały zdrojowe funkcje, by tam muzealnie zachęcać kuracjuszy i turystów.

Początkowo był pomysł umieszczenia zrekonstruowanego portretu marszałka w Szkole Podstawowej, która nosi imię Józefa Piłsudskiego. Ale, jak wyjaśniła obecna wraz z gronem swym uczniów na wspomnianej uroczystości dyrektorka szkoły **Dorota Rachwałik**, szkoła ma już obraz marszałka eksponowany godnie. Zdrojowe miejsce w Bajce poniekąd nawiązuje do tradycji. Uroczystość miała godziwą oprawę i przekaz medialny w Telewizji Lubaczów. Wójt gminy **Robert Serkis** podkreślił, że wzorem Józefa Piłsudskiego, dziś możemy kultywować tradycje patriotyczne i pamięć o tym czym Polska była, i czym może być w przyszłości. O **Kazimierz Okrzesik**, franciszkanin i katecheta miejscowej szkoły, przed poświęceniem obrazu wezwał wszystkich zebranych słowami ks. Piotra Skargi do modlitwy za ojczyznę, „byśmy jej mogli służyć uczciwie”. Uczestniczył też dyrektor GOK **Janusz Urban**. A wszystko działa się w asyście pocztu sztandarowego pod wodzą **Sylwiusza Kozłowskiego** z Jednostki Strzeleckiej 2033 im gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie oraz 2. Drużyny Starszoharcerskiej „Żywego Słowa” z Gimnazjum w Horyńcu-Zdroju na czele z drużyną **Teresą Wojtyśzyn**.

Niezwykle wzruszające było wystąpienie fundatora **Zdzisława Daraż**, który przypomniał marszałka Piłsudskiego, jego związki z Horyńcem i własne rodzinne sympatie do tej historycznej postaci. – Portret wrócił na swoje miejsce w zdrojowa przestrzeń – podkreślił z satysfakcją. – Nawet w tragicznych chwilach nic nigdy się nie kończy. Należy przywracać faktom historycznym właściwą rangę.

Zdzisław Daraż to postać znana. Jest historykiem, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicystą, działaczem społecznym, ale także dokumentalistą, który pisarsko odtwarza i zapisuje burzliwe wydarzenia, jakie miały miejsce na pograniczu w ostatniej wojnie i tuż po niej. Jest autorem m.in. dwuczęściowej książki „Zawierucha nad Sanem”, należącej do tych wartościowych wydawnictw, które uczą nas historii prawdziwej, choć bolesnej. Opisuje w niej dramatyczne wydarzenia związane z jego rodzinną ziemią lubaczowską. W innych książkach – „Ogniska za Sanem” oraz „Z kresowych stanic” przywołuje prawdę o powojennym harcerstwie, wykreślaną często starannie przez tzw. historyków politycznych. Jego książki oparte są o udokumentowane fakty i bogate materiały fotograficzne. Często pisane stylem gawędy wytrawnego harcerza, z przekonującym opisem zdarzeń i przeżyć, które były także jego udziałem.



Na zdj. w pierwszym rzędzie od lewej: o. **Kazimierz**, **Dorota Rachwałik**, **Zdzisław Daraż**, **Robert Serkis**, **Beata Krukowska-Bania**

Fundator zrekonstruowanego obrazu marszałka Piłsudskiego jest nieustrudzonym działaczem społecznym, wieloletnim prezesem Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Po studiach pracował jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie. Od 1959 był komendantem Chorągwi ZHP w Rzeszowie. Przez 8 lat dał się poznać jako sprawny organizator pierwszej harcerskiej akcji „Bieszczady”. Inicjator odnowy ZHP na terenie województwa rzeszowskiego po 1956 roku. Przez ponad 20 lat był dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie. W czasie pełnienia tej funkcji zainicjował i ukończył budowę 12 miejskich bibliotek w regionie, w tym Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie im. Władysława Broniewskiego. Był redaktorem naczelnym miesięcznika społeczno-kulturalnego „Profil”. Od ponad 20 lat jest redaktorem naczelnym i wydawcą „Echa Rzeszowa” (inicjator i organizator tego czasopisma).

Przez całe swoje dorosłe życie związany z Rzeszowem i regionem.

Zdzisław Daraż urodził się w Oleszycach w 1932 roku. Mieszkał tu w trudnych latach 1939–1952, gdy przez ten skrawek polskiej ziemi przebiegała się cała zawierucha wojenna i powojenne walki z UPA. Był świadkiem okropności, jakich doświadczali wszyscy jej mieszkańcy. Niejednokrotnie przypominał w swych publikacjach i rozmowach, a teraz w książkach, jak ważne było zachowanie jego

ukochanego miasteczka po polskiej stronie, zwracał uwagę na specyficzne warunki pogranicza, które stymulowały myślenie społeczeństwa i działania także harcerzy.

Bo o polskość wyzwolonego 22 lipca 1944 r. Lubaczowa i zarządzanego wówczas przez radzieckiego komendanta wojskowego – wspomina **Zdzisław Daraż** – trzeba było jeszcze długo zabiegać. Wedle radzieckich planów bowiem, cały pow. lubaczowski miał należeć do Ukraińskiej SRR, czyli pozostać za granicą wyznaczoną w 1939 r. przez Ribbentropa i Mołotowa. Lubaczowianie wypędzeni z domów przez Sowieców w czasie wojny wracali do miasta. Napływali też Polacy z pobliskiej Rawy Ruskiej, Potylicza, Chodorowa, by znaleźć się w Polsce. Tym wydawało się, że jest to przemieszczenie chwilowe. Tworzyli własną milicję złożoną głównie z byłych żołnierzy AK, potem powstało w Lubaczowie starostwo z pełnomocnictwami PKWN. Harcerstwo było jednym z tych składników, którym się afiszowano i podkreślano polskość Lubaczowa. Bo wokół już szalał kureń UPA „Żeleźniaka” i mordował Polaków. Wskutek tej zbrodniczej działalności upowskiego kurenia zginęło blisko tysiąc osób, w tym ponad 600 cywilów.

Sam Lubaczów – opowiada w swych książkach **Z. Daraż** – wyglądał jak obóz wojenny, wypalony i zniszczony. Z martwą ciszą, która zalegała w miejscach, gdzie mieszkali Żydzi. Bardzo realistycznie brzmiały wtedy strofy piosenek o „obrońcach naszych polskich granic” śpiewane przy ogniskach przez harcerzy-gimnazjalistów, bo przecież wokół codziennie toczyły się walki z UPA i świeciły luno pożarów. „Żyjąc w tym strasznym świecie (...) my młodzi i starzy tęskniliśmy do normalnego życia” – przypomina **Daraż** w końcowym rozdziale „Zawieruchy...”

Kres zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich – przypomina autor – położono na tym terenie dopiero pod koniec 1947 roku. Normalność natomiast wracała do Lubaczowa m.in. wraz z tworzeniem gimnazjum w mieście, w którym uczniowie tzw. klas wyrównawczych nierzadko trafili wprost z lasu i szpanowali przed dziewczynami posiadaną bronią.

– Nie chodzi o ciągłe rozdrapywanie ran, ale stosowanie właściwych proporcji w dokumentowaniu tamtych tragicznych wydarzeń, zwłaszcza, gdy co raz próbuje się pomnikami honorować upowskich rezunów, którzy mają na sumieniu liczne zbrodnie popełnione na Polakach – podkreśla **Daraż** i dodaje, że jest daleki od nacjonalistycznych uprzedzeń. Wychował się jako dziecko rzecz można na jednym piecu, bo w tym samym domu, z Ukrainką **Krysią Szałaj**, która po wojnie musiała wyjechać z ojcem, sfanatyzowanym nacjonalistą. Jej siostra wyszła za mąż za Polaka i została w Polsce. – Dopóki **Krysia** żyła, pisaliśmy do siebie – przypomina **Daraż**. – Pisała zawsze z wielką tęsknotą „do raju na wieki”, jakim były dla niej we wspomnieniach Lubaczów i Oleszyce.

Ryszard Zatorski

PRZEJŚCIE GRANICZNE BUDOMIERZ - SĄSIEDZI BLIŻEJ SIEBIE

Rozmowa z panią podporucznik Straży Granicznej **Ewelina Gajewską-Czernysz**, koordynatorem Referatu ds. Analizy Ryzyka i tłumaczem w Drogowym Przejściu Granicznym w Budomierzu.

Pani porucznik, przejście graniczne, w którym aktualnie się znajduje, robi wielkie wrażenie. Nowoczesna infrastruktura budynku z wyposażeniem nowej generacji sprzętem podnosi komfort pracy. Jest to, obok przejścia granicznego w Krościenku, jedyne przejście, gdzie odprawa służb polskich i ukraińskich odbywa się w tym samym miejscu z zachowaniem wszelkich standardów bezpieczeństwa oraz zachowanym stanem zabezpieczeń epidemiologiczno-sanitarnych. Dodatkowo przejście graniczne w Budomierzu stało się jednym z elementów zaplecza gospodarczego powiatu lubaczowskiego. Proszę określić czy Straż Graniczna odnotowuje wzrost ruchu granicznego np. poprzez liczbę przekroczeń granicy z RP obywateli Ukrainy (innych państw), a także obywateli RP wjeżdżających na teren Ukrainy? Jak kształtował się ten ruch poczynając od otwarcia przejścia do dzisiaj?

Ruch graniczny osób i środków transportu w drogowym przejściu granicznym w Budomierzu systematycznie wzrasta. W porównaniu do roku 2014 odnotowano 112% wzrost liczby odprawionych podróżnych, liczba odprawionych pojazdów wzrosła o 104%. Łącznie w 2015 r. odprawiono ponad 92 000 podróżnych to oznacza, że średnio na dobę odprawianych jest około 2500 podróżnych i 1200 pojazdów. Aż 57% wszystkich podróżnych odprawiana jest w ramach małego ruchu granicznego, to znaczy na podstawie zezwoleń, a nie w ruchu paszportowym. Stano- wi to bardzo duże ułatwienie dla mieszkańców terenów przygranicznych. Należy nadmienić, że korzystają z tego głównie obywatele Ukrainy, którzy objęci są obowiązkiem wizowym. W przypadku posiadania zezwolenia MRG cudzoziemiec zwolniony jest z obowiązku posiadania wizy. Obywatele Ukrainy stanowią aż 93 % ogólnej liczby podróżnych przekraczających granicę w drogowym przejściu granicznym w Budomierzu. Zaledwie 6% podróżnych to obywatele RP.

Jest to przejście drogowe, również dla samochodów ciężarowych o masie do 3,5 tony, czyli różniące się od przejścia np. w Medyce, które zarówno jest przeznaczone dla samochodów ciężarowych powyżej 3,5 t, jak i dla pieszych. Proszę powiedzieć czy w planach ujmowane są takie rozwiązania? Czy w Budomierzu dokonuje się odprawy podróżnych w oparciu o zezwolenia małego ruchu granicznego (MRG). Proszę jeszcze wyjaśnić naszym Czytelnikom drogę MRG?

DPG (Drogowe Przejście Graniczne) w Budomierzu przeznaczone jest do odprawy pojazdów osobowych i ciężarowych do 3,5 tony. Nie jest tu prowadzona odprawa pojazdów powyżej tej masy. Nie jest to również przejście przeznaczone do odprawy pieszych. Nie wykluczone, że w przyszłości wojewoda podkarpacki zadecyduje o wprowadzeniu takich rozwiązań w Budomierzu, kadra placówki jest przygotowana na dokonywanie kontroli granicznej wszystkich typów pojazdów oraz każdej kategorii podróżnych.

Odprawa podróżnych w ramach małego ruchu granicznego odbywa się w zasadzie od momentu otwarcia przejścia w 2013r., choć Umowa o Małym Ruchu Granicznym obowiązuje już od 2009 roku. Zgodnie z jej postanowieniami mieszkańcy strefy przygranicznej (tj. 30 km po obu stronach granicy państwa), mogą przekraczać granicę jeśli spełnią określone warunki tj. w trakcie odprawy granicznej okażą ważne zezwolenie, nie zastrzeżone w krajowych i międzynarodowych bazach danych oraz nie stanowią zagrożenia dla porządku publicznego i bezpieczeństwa wewnętrznego. Muszą też okazać dokument zaświadczaający miejsce stałego zamieszkania w strefie przygranicznej w okresie co najmniej trzech lat oraz uzasadnić powody częstego przekraczania granicy w ramach małego ruchu granicznego. Pierwsze zezwolenie wydawane jest mieszkańcowi strefy przygranicznej na okres ważności dwóch lat, natomiast kolejne zezwolenia

zostaną wydane na okres ważności pięciu lat. Zezwolenia te, obywatelom Ukrainy, wydają polskie konsulaty m.in. we Lwowie i Łucku.

W związku z ruchem granicznym na pewno oprócz pozytywnych, pojawiają się problemy np. związane z przestępczością np. w zakresie przemytu ludzi, kontrabandą? Czy notują Państwo wzrost usiłowań przemytu np. papierosów, alkoholu? Czy zdarzają się przypadki przemytu dzieł sztuki? Oczywiście zapytałabym o sposoby wykrywania tego typu przemytu, ale sądzę, że stanowi to tajemnicę służbową.

W zasięgu terytorialnym Placówki SG w Lubaczowie nie odnotowano znacznego wzrostu popełnianych przestępstw granicznych. Najczęściej ujawniane są próby przemytu towarów akcyzowych, głównie wyrobów tytoniowych. Jest to podyktowane ogromną różnicą cen. Obecnie, cena jednej paczki papierosów marki Marlboro zakupionych na Ukrainie wynosi 15 hrywni tj. 1,1 Euro, w Polsce 2,94 Euro, w Niemczech 5 Euro, a w Wielkiej Brytanii 10 Euro. Średnio pięciokrotnie niższa cena papierosów sprzedawanych na Ukrainie po- woduje, że w krajach Euro- py Zachodniej stale rośnie zapotrzebowanie na wyroby tytoniowe sprowadzane ze Wschodu. Przemysł stał się bardzo opłacalnym przedsięwzięciem, w związku z czym, grupy przemysłowe specjalizują się w organizacji przemytu na dużą skalę stosując bardzo nowoczesny, specjalistyczny sprzęt oraz nowe sposoby na dokonanie przerzutu hurtowej ilości papierosów.

Jak przekazał Oficer Łącznikowy Straży Granicznej w Kijowie, Rada Najwyższa Ukrainy uchwa- liła zmiany do Kodeksu Podatkowego Ukrainy. W celu zrównoważenia budżetu państwa podwyższono podatek akcyzowy na wyroby tytoniowe o 40%, na wysokoprocentowe wyroby alkoholowe o 50%, na paliwo o 13%, ale mimo planowanych w 2016 r. podwyżek, cena papierosów sprowadzo- nych z Ukrainy będzie nadal kilkakrotnie niższa, należy więc zakładać, że przemysł papierosów nadal będzie się utrzymywał na podobnym poziomie bądź nawet wzrośnie.

Ponadto, w 2015 r. funkcjonariusze z naszej Placówki udaremniłi próbę przemytu 10 kradzionych pojazdów, automatów do gier oraz narkotyków. Częstymi przestępstwami wykrywanymi w przejściu granicznym w Budomierzu są fałszerstwa dokumentów, którymi posługują się cudzo- ziemcy np. w celu uwiarygodnienia warunków wjazdu na terytorium RP.

Jaka jest obsada tej PSG w Budomierzu, czy liczna jest załoga i czy oprócz ludzi służą także zwierzęta szkolone do określonych zadań? Kto się nimi opiekuje?

W Placówce w Lubaczowie obecnie pełni służbę ponad stu funkcyj- nariuszy oraz kilku pracowników cywilnych. Jest też sześć psów służbowych wyszkolonych do wykrywania narkotyków, materiałów wybuchowych oraz do tropienia. Zajmują się nimi funkcjonariusze-przewodnicy, którzy razem z podopiecznymi są również szkoleni w ośrodkach SG.

Często się zdarza, że nasze psy są wykorzystywane do wspierania dzia- łań Policji np. w poszukiwaniach osób zaginionych. Bardzo dobrze sobie radzą i odnoszą liczne sukcesy.

Na pewno część naszych Czytelników Kresowianka Galicyjskiego znany jest serial pt. Wataha, czy mogłaby Pani porucznik opowiedzieć czy na prze- jściu z RP też zdarzają się takie przypadki. Kto zwykle nielegalnie przekracza granicę, jakie są proporcje dotyczące kobiet, dzieci, mężczyzn, w jakim wie- ku? Jeśli dochodzi do ich zatrzymania, co dalej dzieje się z nimi? Czy fala imi- grantów, która ruszyła do Europy we wrześniu 2015 roku również usiłowała przekroczyć granicę w Budomierzu?

Z analizy wynika, że nielegalne przekroczenia granicy w roku 2014 i 2015 utrzymują się na stałym poziomie. Także, w roku bieżącym nie od- notowano wzrostu presji migracyjnej z krajów objętych konfliktami poli- tycznymi i zbrojnymi.

W 2015 roku, na odcinku chronionym przez naszą Placówkę odnoto- wano 6 przypadków przekroczenia granicy państwowej wbrew przepisom



Przejście graniczne w Budomierzu

z udziałem 11 osób. Trzy przypadki związane były z przemytem papierosów, jeden przypadek miał charakter migracji zarobkowej, pozostałe dotyczyły turystycznego lub nieświadomego przekroczenia granicy. W tym roku zatrzymaliśmy jednego obywatela Ukrainy, który próbę nielegalnego przekroczenia granicy podejmował już kilkakrotnie.

Osoby dokonujące przekroczeń to z reguły mężczyźni w wieku od 20 do 55 lat, natomiast ostatni przypadek zatrzymania kobiety i dziecka miał miejsce w 2007 roku, była to rodzina z Mołdawii. W Budomierzu nie odnotowano również wzrostu składanych wniosków o nadanie statusu uchodźcy.

Czy współpracują Państwo jako organ z Policją na tutejszym terenie, na czym ta współpraca polega? Czy także z innymi służbami?

Tak, Straż Graniczna z Placówki w Lubaczowie prowadzi współpracę z wieloma służbami i instytucjami. Współpraca ta opiera się na porozumieniach i polega na realizacji pewnych algorytmów postępowania w sytuacjach wymagających zaangażowania odpowiednich służb oraz na bieżącej wymianie informacji i koordynacji działań związanych z zaistniałymi zdarzeniami kryzysowymi. Współpracujemy również ściśle ze SC (Służba Celna), poza tym z SOK (Straż Ochrony Kolei), Żandarmerią Wojskową, Strażą Pożarną, ITD. (Inspekcja Transportu Drogowego), Lasami Państwowymi, Podkarpackim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, z Państwowym Granicznym Inspektoratem Sanitarnym, ABW (Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego), UKS (Urząd Kontroli Skarbowej), Inspektoratem Ochrony Środowiska. Straż Graniczna realizuje z funkcjonariuszami Policji wspólne patrole, uczestniczymy także w zabezpieczaniu imprez masowych organizowanych na terenie gminy i miasta Lubaczów. Jak wcześniej już wspominałam, niejednokrotnie używamy Policji psów służbowych wyszkolonych do tropienia. Współpraca ze Służbą Celną polega głównie na udzielaniu wzajemnej pomocy w celu zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego w terytorialnym zasięgu przejścia granicznego oraz zwalczaniu przestępstw skarbowych i wykroczeń..

Mam jeszcze takie pytanie: czy przejście graniczne w Budomierzu ułatwia kontakty rodzin zamieszkujących po obu stronach granicy, czy częściej się odwiedzają np. z okazji Świąt?

W 2015 roku w dniu 24 i 25 grudnia granicę przekroczyło łącznie ponad 1600 osób. To spora liczba biorąc pod uwagę fakt, że obywatele Ukrainy bardzo szanują i przywiązują dużą wagę do celebracji świąt zarówno w swoim kraju jak i naszym.

I jeszcze pytanie kulinarne: jakie smakołyki z Ukrainy najbardziej Pani porucznik smakuje?

Najbardziej znana mi ukraińska potrawa to barszcz ukraiński z dużą ilością grochu, kapusty, ziemniaków, grzybów i śmietany. Bardzo popularne jest również tzw. sało czyli słonina podawana w różnych wersjach, wędzona, smażona, topiona z papryką i przyprawami, mielona - w zależności od upodobań. Bardzo smaczne są wareniki, czyli odpowiednik polskich pierogów. Ponadto, bardzo popularne i dość charakterystyczne jest kiszenie warzyw w całości, kapusty, pomidorów, kabaczków. Kuchnie polska i ukraińska są dość podobne, co jest zapewne skutkiem wieloletniego przenikania się naszych historii i kultur.

*Dziękuję bardzo za rozmowę
Anna Rutkowska*



16 lutego

W Budomierzu obywatel Ukrainy Igor K. z Jaworowa w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel. W Łukawicy Marcin S. z miejscowości Paary prowadząc samochód w stanie nietrzeźwym spowodował kolizję i wjechał do rowu. W Oleszyczach Mateusz K. z Zabiałej kierował w stanie nietrzeźwym samochodem Fiat.

19 lutego

W Narolu Robert W. z Kadłubisk w stanie nietrzeźwym podróżował motocyklem. W Tymcach Eugeniusz G. z tej miejscowości w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault.

27 lutego

W Lubaczowie Zdzisław P. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem BMW.

2 marca

W Oleszyczach Michał N. naruszył zakaz kierowania rowerem. Na trasie Tymce-Basznia Dolna Radosław S. z Baszni Górnej w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Rover.

4 marca

W Rudzie Różanieckiej Bogusław M. mimo cofnięcia uprawnień przez starostę kierował samochodem VW.

9 marca

W Cieszanowie tuż przed godziną 12. na ulicy Sienkiewicza doszło do wypadku drogowego z udziałem trzech samochodów osobowych. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że na prostym odcinku drogi na tył osobowego volkswagena najechał kierujący fiatem. Volkswagen uderzył jeszcze w stojącego przed nim citroena. Pasażerka fiata z obrażeniami trafiła do szpitala w Lubaczowie. Wszyscy kierowcy byli trzeźwi.

11 marca

Na drodze prowadzącej do przejścia granicznego w Budomierzu doszło do wypadku. Kierujący audi na prostym odcinku drogi, podczas wymijania się z innym pojazdem, potrącił pieszego. 33-letni mężczyzna zginął na miejscu. 38-letni obywatel Ukrainy, który kierował audi był trzeźwy.

12 marca

W Podemsczyźnie nietrzeźwy Marian K. kierował samochodem Renault. Policjantka z Komendy Powiatowej Policji w Jarosławiu będąc poza służbą, podróżowała swoim pojazdem. Przejeżdżając przez Dachnow zauważyła, że kierowca jadącego przed nią osobowego fiata, jedzie całą szerokością jezdni i stwarza zagrożenie w ruchu drogowym. Policjantka wykorzystała moment, kiedy kierowca zatrzymał się i uniemożliwiła mu dalszą jazdę. Wezwani na miejsce funkcjonariusze przebadali stan trzeźwości kierującego, 52-letniego mieszkańca Lubaczowa. Okazało się, że miał on w organizmie ponad 2,2 promila alkoholu. Mężczyzna już stracił swoje prawo jazdy i niebawem usłyszy zarzut kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości.

13 marca

W Dachnowie nietrzeźwy Henryk W. prowadził samochód Fiat.

14 marca

W Lubaczowie Tomasz K. z Krowicy Hołodowskiej w stanie nietrzeźwym, pomimo zakazu kierował samochodem Ford.

W Starym Siole Ryszard P. z Lipiny w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel.

21 marca

W Lubaczowie Paweł G. z Leżajski w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Nissan. Podobnego wyczynu w Lubaczowie dopuścił się Daniel M. prowadzący samochód Renault.

22 marca

W Horyńcu Ryszard K. poprzez jazdę na motorowerze naruszył zakaz.

21 marca

W poniedziałek, od godz. 5. do 9. policjanci z ruchu drogowego Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie prowadzili działania skierowane przeciwko nietrzeźwym kierowcom.

Łącznie w ciągu czterech godzin sześciu policjantów przebadano stan trzeźwości 418 kierowców. Funkcjonariusze zatrzymali 3 nietrzeźwych użytkowników dróg. Dwóch kierowców odpowie za przestępstwo, a jeden na wykroczenie. Cała trójka już straciła swoje uprawnienia do kierowania pojazdami.

29 marca

Podczas wtorkowych działań „Trzeźwy poranek” policjanci przeprowadzili kontrole stanu trzeźwości kierujących pojazdami na terenie Lubaczowa. W sumie funkcjonariusze przebadali 532 kierujących, jak się okazało dwóch z nich wsiało za kierownicę pomimo, że wcześniej pili alkohol. Jedna z tych osób odpowie za przestępstwo, druga za wykroczenie. W obydwu przypadkach kierującym zostały zatrzymane prawa jazdy.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9,
tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów,
ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej,
Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Ryszard Urban,
Edward Dziaduła, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,
Daniel Maksymiec, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie
www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,
35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38,
www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Tradycje muzyczne Lubaczowa i okolic po II wojnie światowej

W powojennym Lubaczowie funkcjonowały dwa liczące się zespoły muzyczne. Pierwszy to zespół Leśników. W zespole tym grali muzycy: Piątek, Jagodziński, Czajkowski, Budzianowski i inni, kształceni w jarosławskiej Szkole Muzycznej jeszcze przed wojną. Drugim liczącym się zespołem był zespół Łapawców, grało dwóch braci, których znałem. Reszta muzyków jest mi nie znana, wiem natomiast, że te zespoły nie konkurowały ze sobą, a nawet uzupełniały się.

Należałoby wspomnieć, że wielkie zasługi w propagowaniu kultury muzycznej Lubaczowa miał pan Mieczysław Piątek. W latach 1947–1948 zorganizował i prowadził chór w gimnazjum w Lubaczowie. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych zorganizował zespół mandolinistów złożony z młodzieży szkół podstawowych. Doprowadził ten zespół do eliminacji zespołów i orkiestr, który odbył się w sali byłego kina „Melodia” przy ulicy Kościuszki w Lubaczowie. Zespoły Leśników i Łapawców „ogrywały” zabawy sylwestrowe, karnawałowe, festyny oraz zabawy okolicznościowe, jak również mieszczańskie wesela. Zdarzało się, że grali także na wiejskich weselach u bogatszych gospodarzy. Na marginesie należałoby tu wspomnieć o żydowskim zespole Frankla, który przed wojną grywał w Lubaczowie. Na saksofonie, który pozostał po tym zespole, grał później pan Kokoszka.

We wsi Antoniki, która jest oddalona od Lubaczowa o trzy kilometry, lecz należąca do parafii lubaczowskiej, była mała kapela składająca się z trzech osób: Ludwika Ślusarza – skrzypce i dwóch jego synów: Tadeusza – akordeon i Anatola – bęben. Ta kapela grała na weselach, zabawach i potańcówkach w okolicznych wsiach. W Antonikach pojawił się jeszcze jeden skrzypek Jan Antonik. Grywał on na potańcówkach, a czasem łączył się ze Ślusarzami. Na pobliskich Bałajach o kilometr oddalonych od Lubaczowa, grał jeszcze jeden skrzypek Józef Skrzypiński. Grywał na potańcówkach, niekiedy zasilając inne zespoły.

Młodów, wieś łącząca się prawie z Lubaczowem, miała również swoich muzykantów. Na akordeonie grał Czuwała, na skrzypcach Antonik, a na bębnie Kopciuch. Był tam jeszcze jeden muzykant, który akompaniował na skrzypcach, ale nie pamiętam jego nazwiska.

Tu kończą się lata czterdzieste i rozpoczynają pięćdziesiąte. W tych latach rozpoczyna się szybki rozwój kultury muzycznej Lubaczowa i okolic.

Przy Komendzie Powiatowej Hufca „Służba Polsce” powstała Orkiestra Dęta. Jej głównym budzianowski, Jagodziński, Czajkowski, Żuk, Miśków i inni. Dołączyli do nich Kokoszka, i Wójcik. Kapelmistrz, pan Krupa, przyjmował młodych junaków chętnych do nauki tego pięknego zawodu. W 1956 roku Orkiestra Dęta w Lubaczowie była już odmłodzona. Młody narybek to: Eugeniusz

Kisiel, Fryderyk Stanek, Wojciech Rogowski, Tadeusz i Anatol Ślusarz, Leon Olchowy, Józef Furgała, Mieczysław Domaradzki, Czesław, Marian i Edward Pamuła, Eugeniusz Dryblak. W wyniku późniejszej rotacji doszli: Winczura z Borchowa, Janczura z Lisich Jam, Kubiszyn, Antoni Husiatyński z Horyńca zwany „Puzonem”. Orkiestra ta grała podczas wszystkich ówczesnych uroczystości: defiladach pierwszomajowych, Święta Ludowego, Dni Morza czy podczas Święta Odrodzenia Polski. Przeważnie były grane marsze: „Razem”, Krew i żelazo”;

„Młody Strzelec” oraz „Bitwa pod Boguszewicami”. Z przebojów tanecznych należy wymienić „Polkę Józję”, polkę „Dziadek”, „Nad pięknym modrym Dunajem”, „Na falach Amuru” i jeszcze kilka innych utworów, których nie pamiętam. Wspomniana orkiestra grała na zabawie karnawałowej w Rudzie Różanieckiej, zorganizowaną przez lubaczowską straż pożarną. Grała również na zabawie karnawałowej w Baszni Górnej. Była to druga połowa lat pięćdziesiątych.

W 1955 roku Eugeniusz Kisiel został wydelegowany do Warszawy, by dołączyć do orkiestry grającej na Zlocie Młodzieży Świata, zaś w 1956 roku na Centralnych Dożynkach w Lublinie grali m.in. lubaczowscy orkiestranci: Eugeniusz Kisiel, Czesław, Marian i Edward Pamuła, oraz Mieczysław Domaradzki i Marian Majcher. Orkiestra ta wraz z chórem i baletem liczyła 300 osób, a dyrygował tą orkiestrą kompozytor major Jan Ołów. Był to wielki zaszczyt dla Lubaczowskiej Orkiestry Dętej.

W 1958 lub w 1959 roku orkiestra ta zdobyła pierwsze miejsce w eliminacjach, które to odbyły się w świetlicy zrujnowanego Pałacu Ponińskich w Horyńcu. Na bazie tej orkiestry powstawały liczne zespoły i kapele muzyczne w Lubaczowie i okolicznych wioskach. Młodzi muzycy ćwicząc w orkiestrze, zabierali instrumenty do swoich domów, łączyli się w grupy i w ten sposób powstawały nowe zespoły. Całe wsie były rozmuzykowane, rozśpiewane i roztańczone. Piosenki „Cicha woda”, „Serduszko puka w rytmie cza cza”, „Siedem czerwonych róż”, „Szła dziewczeczka”, „Przybądź do mnie dam ci kwiat paproci” czy „Gdy tańczę z Tobą to świat się uśmiecha”. To przeboje lat pięćdziesiątych, których melodyjność podbiła serca młodych i starszych.

W 1956 roku nastąpiła likwidacja hufców „Służba Polsce” a więc także i orkiestry. Przy Zakładach Roszamiczych w Lubaczowie powstała Liga Przyjaciół Żołnierza. Organizacja ta przyjęła opiekę nad orkiestrą. Kapelmistrzostwo objął pan Kokoszka, a po niedługim czasie pan Wójcik. Nic nie wiem o dalszych losach tej orkiestry, gdyż od 1960 roku nie interesowałem się nią. Jednak okolice Lubaczowa były już pełne zespołów, które wyrosły jak grzyby po deszczu. Korzystając z instrumentów orkiestry dętej bawili młodzież na fe-

stynach i licznych zabawach organizowanych niemal co niedzielę. Na Antonikach powstał znany w całym powiecie zespół w składzie: Tadeusz i Anatol Ślusarz, Olchowy, Michał Antonik, Eugeniusz Kisiel i Roman Dubniewicz. W Lubaczowie Domaradzki - Bem. Zespół Łapawca łączył się z Leśnikami. Ten ostatni został osłabiony brakiem pana Piątka, który zamieszkał w Narolu. Tam też Leon zorganizował Strażacką Orkiestrę Dętą. Zespół w Bałajach: Roman Komaga i Józef i Kazimierz Mazurkiewiczowie. W Baszni Dolnej powstał zespół Dubniewicz-Polaki. W Horyńcu grał w tym czasie zespół w składzie: Jan Kowalishyn, Józef Skawiński, Józef Kazik, Michał Urban, często zasilali ten zespół Grzegorz Mamczura z Młodowa. Na Wólce Horynieckiej grał na potańcówkach Władysław Jarapud (akordeonista). W Lubaczowie bawili jeszcze wielu muzyków, nie mieli swoich zespołów i grali co niedziela z innymi zespołami.

Tu kończą się lata pięćdziesiąte i początek sześćdziesiątych. Lata te wspominam z pewną nostalgią a nawet z rozrzewnieniem, w tych latach przeżyłem najpiękniejsze chwile swej młodości. Były to czasy biedne, ale wesołe.

Moja przygoda z muzyką rozpoczęła się w 1952 r. w Załużu, gdzie spotkałem nauczyciela, pana Władysława Krzyżaka, wspaniałego pedagoga i muzyka. Na swych skrzypcach, wykonanych w warsztacie Antonio Stradivarius, wydobywał najpiękniejsze tony. W jednym ze swoich wierszy wspominałem o panu Krzyżaku i jego skrzypcach:

„Stradivarius w jego rękę

Rzewnie płakał, nucił, szlochał.

Bo prócz matmy, geografii On muzykę bardzo kochał”

Nieubłagany czas leczy rany, ale również zaciera ślady i wymazuje z pamięci słowa, obrazy i chwile na miarę historii i kultury Lubaczowa i jego okolic.

Dowodem tego są trudności w rozpoznaniu na starych pożółkłych zdjęciach kolegów i współorkiestrantów.

Józef Furgała

„Kresowiak Galicyjski”
pismem Twych stron
rodzinnych. Twej małej
ojczyzny, w której
mieszkasz, pracujesz,
albo w której się urodziłeś
i masz tutaj krewnych,
przyjaciół i znajomych

RATUJMY KOŚCIÓŁ W NAROLU!

HISTORIA KOŚCIOŁA W NAROLU

1596 r. – Florianów został założony przez *Floriana Łaszcza-Nieledewskiego*, oraz zbudowana Kaplica drewniana w miejscu dzisiejszego Kościoła.

1648 r. – podstępny napad, wymordowanie 10'000 ludzi i spalenie Florianowa z Zamkiem – przez 100'000 kozaków Chmielnickiego i tatarów Tuchaj-Beja.

1795-1804 r. – w tych latach został zbudowany obecny murowany Kościół parafialny w Narolu, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, przez *hr. Feliksa Antoniego Łosia*. W skład parafii wchodziły następujące miejscowości: Narol, Młynki, Łozy, Zagrody, Narol-Wieś, Kadłubiska i Podlesina.

1914 r. – **Spalenie Kościoła** przez wojska austriackie, drewnianej konstrukcji dachu, sklepienia oraz zabytkowych malowideł na nim.

1915-17 r. – odbudowano konstrukcję dachu i sklepienia Kościoła NMP.

Wieża ma hełm baniasty, konstrukcja z drewna, przykryta blachą. Kościół jest klasycystyczny, jednonawowy, przez dwie półkoliste arkady połączony z dwoma kaplicami po prawej i lewej stronie, które nadają mu formę krzyża.

1925 r. – sprowadzono i ustawiono organy na „chórze” podparte przez dwa filary, na które wejście jest krętymi schodami wewnątrz muru.

1927 r. – sprowadzono ołtarz główny ze Lwowa z Kościoła Św. Marii i Magdaleny, co jest zasługą *hr. Jadwigi Korytowskiej*.

1939 r. – Niemcy spalili 1/3 Narola. Kościół ocalał nieuszkodzony (*foto-1*).

1957 r. – Kościół odmalowany po 40 latach od restauracji po spaleniu.

2000 r. – Kościół odmalowano, zabezpieczono ołtarz przed kornikami i pleśnią.

2010 r. – odnowiono elewację zewnętrzną, położono miedzianą blachę na dachach Kościoła i kaplic, oraz wyprostowano wieżę, budując nową jej banię, też pokrytą nową miedzianą blachą. (*foto-2*). Fundament pozostał stary.

DRGANIA GENEROWANE Z DROGI WOJ. 865: BEŁŻEC – JAROSŁAW.

1990 r. – otwarto przejście graniczne w Hrebennem i zezwolono na przejazd samochodów **TIR** przez centrum Narola – **bez zbadania gruntów** pod drogą.

Do tego czasu mimo wielu zniszczeń wojennych **Kościół nie pękał**. Od Bełżca przez Narol do Jarosławia i odwrotnie, zaczęły drogą, nie przystosowaną do ciężkiego transportu, jeździć samochody **TIR** wożąc ładunki od 30 do 50 ton te z przyczepami. Generują one niszczące drgania dochodzące do Kościoła. W **2009 r.** – Politechnika z Rzeszowa dokonała pomiarów drgań w 3 punktach, na fundamencie Kościoła. Wykresy przedstawiają:

Foto-3 – zmienność wartości przyspieszeń w czasie rejestracji.

Foto-4 – wartości maksym. przyspieszeń (słupki) w pasmach 1/3 oktaowych.

Sprzątający w **Kościele**, szczególnie na chórze przy organach, odczuwają wstrząsy, wtedy gdy samochody **TIR** jadą często 2-3 razem blisko obok siebie lub z przyczepą po nierównościach i **hamują przed Kościołem**.

Drgania generowane przez TIR rozchodzą się jako fale podłużne i poprzeczne i działają szkodliwie na budynki. Problemy te są szczegółowo opisane w książce prof.: R. Ciesielskiego, J. Kaweckiego, E. Maciąga pt. „*Ocena wpływu wibracji na budowle*”. Nawet odległość ok. 90 metrów od drogi woj. 865 nie chroni Kościoła przed szkodliwymi falami rozchodzącymi się na głębokości ok. 3,5 m pod ziemią w tzw. „*piaskach tiksotropowych*”, które rozciągają się pomiędzy: Tanwią, Krwawicą, oraz rzeczkami od północy i zachodu. Te piaski są pod całym fundamentem Kościoła, murem i dzwonnica włącznie.

Dokumentacja fotograficzna uszkodzeń Kościoła.

Od 2000 r. – obserwujemy pierwsze pęknięcia murów i podpór Kościoła, na zewnątrz jak też wewnątrz, np. na 2 ścianach nośnych przy organach. Posiadamy całkowitą dokumentację fotograficzną wszystkich starych pęknięć murów i tynków, oraz krzywiącej się wieży Kościelnej, o czym pisały też gazety np. Nowiny. W artykule przedstawiamy tylko te obecnie najważniejsze z roku 2016:

Foto-5, 6, 7, 8 – pękające podpory po lewej i prawej stronie Kościoła.

Foto-9 i 10 – pęknięcie muru pod oknem po lewej stronie Kościoła.

Foto-11 i 12 – pęknięcie wewnętrzne przy tym samym oknie; sklepienie na organach,

Foto-13 i 14 – pęknięcia muru z 2 stron na dzwonnicy.

OBWODNICA NAROLA BĘDZIE RATUNKIEM DLA TUTEJSZEGO KOŚCIOŁA.

Obwodnica wyeliminuje niszczące drgania generowane na drodze woj. 865, tym samym uszkodzenia **Kościół** oraz naszych domów przy ul. Warszawskiej oraz Bohaterów Września. **Obwodnica** wyeliminuje kosztowne remonty i zbędny pozew PZDW, czyli Urzędu Marszałkowskiego do Sądu o odszkodowania. **Prosimy Szanownych Radnych** o przemyślenie sytuacji i logiczną decyzję z **obopólną korzyścią**. Każdy może sprawdzić w/ w dokumentację.

Edward Cząstkiewicz – adwokat – Paryż;
Janusz Matkowski prof. dr – Uniwersytet Zielona Góra;
Jan Zuchowski dr n med. – Narol.



Foto-1



Foto-2

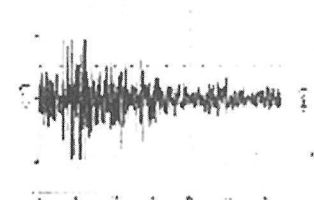


Foto-3

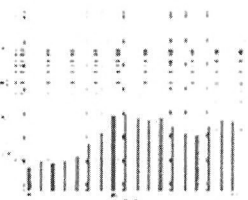


Foto-4



Foto-5

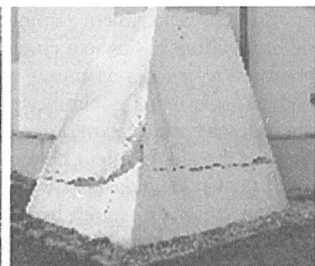


Foto-6

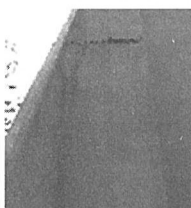


Foto-7

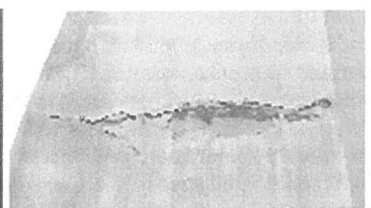


Foto-8

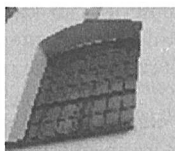


Foto-9

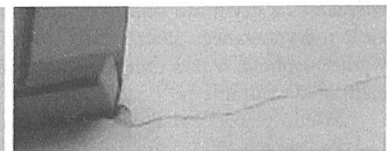


Foto-10

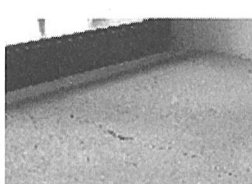


Foto-11

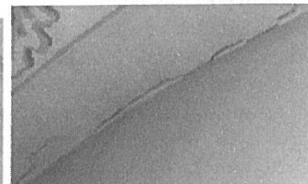


Foto-12



Foto-13

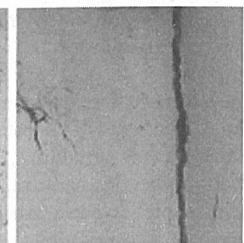


Foto-14.

CIESZANOWSKA WIELKANOC

Wspomnienia Eugeniusza Szajowskiego opisał jego syn - Adam Szajowski

CIESZANOWSKIE „JUDASZKI”

W latach 1920-1925 miałem [Eugeniusz Szajowski ur. 1913, s. Jana] 7-12 lat. W Wielkim Tygodniu, w nocy z wtorku na środę na ruinach kamienicy w rynku, wysoko między dziurami okien lub jeszcze wyżej nocą, wieszano kukłę Judasza.

Kukła była robiona cichaczem i w utajnieniu. Potrzebne były stare łachmany spodni i marynarki. To obdarte ubranie, chłopcy wypychali słomą. Na białym płótnie, którym była okryta głowa, malowano jakimś mazidłem podobiznę twarzy. Przede wszystkim kukła miała znamionować biblijnego Judasza, ale zarazem odzwierciedlała każdą lubianą przez chłopaków postać. Mogła też mieć odpowiednio do pomysłu zaznaczoną fryzurę, pejsy czy też wąsy.

Kukła wisiała przez środę i czwartek, do soboty i musiała być staraniem i kosztem Gminy usunięta. Ściąganiem zajmowała się Policja. Czynność ta nie odbywała się bez trudności, bowiem chłopcy zadbali o to, by dostęp do niej nie był prosty. Wieszano ją na murze ruin, na piętrze, jak najwyżej. W ruinach budynku nie istniały schody, spaliły się w pożarze. Operacja zdejmowania Judasza trwała zatem długo i odbywała się przy licznej asyście gapiów, głównie dzieci i dumnej z dokonania młodzieży.

Zdjęta kukła Judasza stawała się łupem młodszej dziatwy. Chłopcy wiązali doń sznurek by mogła być ciągnięta, i tak z pałkami w garści i ciągnąc za uwiązany sznurek, grupa włókła Judasza ulicami miasteczka. Po drodze falanga chłopaków systematycznie obijała kukłę kijami, aż do niemal zupełnego wypatroszenia słomy.

WIELKANOC

Bazie, baranek, pisanka, różowe plastry ogromnej szynki, ćwikła, chrzan, święconka, strzelanie, „Śmigus-dyngus”... to tylko niektóre zewnętrzne atrybuty przynależne Wielkanocy.

Piekło się już w „Wielki czwartek”, cały dzień. W przeddzień trzeba było na-znosić z komory potrzebne specjalą, smażone wiśnie, powidła, poziomki, przesiać i podgrzać na piecu mąkę, policzyć kopy jaj, poczyścić dzieże, przygotować do pieca drewno. Pieczono makowniki, drożdżowe ciasta zawijane z makową masą i rodzynkami, serniki, kruche placki z powidłami, wiśniami i z czym kto miał. W domach post. Jeśli już ktoś musiał, mógł zjeść marynowanego śledzia (takiego prawdziwie marynowanego, domowym sposobem, w porcelanowym naczyniu, z dużą ilością cebulki), postne ziemniaki w łupinie czy postny żur.

„Wielki piątek” był dniem, w którym wykonywano drobniejsze prace i przygotowania, m.in. kraszono pisanki. Ornamenty na jajko nanoszono pszczelim woskiem, za pomocą specjalnej obsadki samoróbki, z małym blaszanym pojemniczkiem z woskiem, którym to co raz przykładając do płomienia świeczki, zyskiwano efekt stałówki i atramentu. Stąd mowa o „pisanii pisane”. Kolorowano pisanki poprzez ich gotowanie w korze drzew (np. dębu) albo w łuskach z cebuli, jeśli miały być potem rude, a jeśli miały być zielone, to np. w świeżych żdźbłach wschodzącego żyta lub szczypioru. Po wszystkich grubszych robotach szło się na adorację (do północy) do „Bożego grobu”. Przy grobie na warcie jak malowani, swojacy, członkowie Straży Pożarnej jako „Straż grobowa”, każdy w mundurku, hełmie i z halabardą.

W „Wielką sobotę” z każdego domu wysyłano wcześniej kogoś na ranne święcenie wody. Po powrocie z kościoła domownicy z uszanowaniem upijali po łyku tej święconej wody i żegnali się znakiem krzyża. Święcona woda służyła też do pokropienia obejścia, zboża przeznaczonego na wiosenny siew a nawet świeżo zaoranych zagonów, i w ogóle była dobra na wszystko, w zdrowiu i w chorobie. Czas było przygotować święconkę. W dużym koszyku (nie w takim „5 groszy” jak dzisiaj) układano: kawał domowej bułki, babeczkę, baranka, obok jaja i pisanki, kilka jaj na pół obranych by „święcenie” doleciało gdzie trzeba. Jeszcze sól, chrzan, kawałek szynki, pęto kielbasy, kawałek ciasta, i jeszcze coś wg uznania domowej tradycji i woli dzieci i... gotowe.



O świcie w niedzielę cieszanowscy strażacy strzelali w Ryнку z moździerzy. Za kamienicą Żyda, który trudnił się handlem materiałami piernicznymi i szkolnymi, palili ognisko. W nim rozgrzewali długi drut, którym niczym lontem kolejno zapalali proch w otworze kilku moździerzowych rur, zabitych u wylotu kółkiem. Huk był niesamowity, ale przecież o to chodziło. Potem były już mniejsze strzelania chłopaków, z karbidu i zapalczanych pukawek, z zapalczącej siarki, z klucza i „na gwóźdź”.

W niedzielę cały Rynek, uliczki i okoliczne podwórza były zastawione furmankami. Po rezurekcji, furmani ścigali się ostro zacinając konie i klaszcząc dla postrachu z bata. Jeden przez drugiego pędzili, kto szybciej i z większą fantazją i fasonem zajedzie do swojej wsi. Cieszanów błyskawicznie pustoszał, wszystko z Ryńku zniknęło. Starsi i ci z dalszych miejscowości, np. z Chotylubia, co zajeżdżali na podwórza znajomków, wyjmowali tam z koszyków śniadanie i nieco posilali się na wozach przed długą jeszcze drogą. Chętnie przyjmowali od gospodarzy ciepłą kawę. Na koniec życzyli im „Wesołego Alleluja” i „Bożego Błogosławieństwa” i wyjeżdżali.

Rodzinne, wielkanocne śniadanie. Następuje wspólna modlitwa, dzielenie się jajkiem i życzenia. Wielkanocne, rodzinne śniadanie w gronie wielu pokoleń; dziadkowie, rodzice, dzieci i wnuki, wszyscy w jednym miejscu, przy jednym stole, złączeni wiarą, rodzinną miłością i wielkanocną tradycją.

ŚMIGUS DYNGUS – LANY WTOREK

W przeciwieństwie do świątecznego poniedziałku, wtorek był dobrym dniem na psoty i zabawę, i na obławianie się. A lano się nie na zarty, chlustano wodą, i od samego rana chłopcy legalnie czyhali na dziewczyny.

Ponieważ nie było plastiku, stąd wykorzystywano stosownie wszystko co kto mógł unieść, a więc wszelkiego rodzaju blaszane puszkę i wiadra, zielone i brązowe szklane butelki. Nie było gotowych przyrządów do obławiania w sklepach. Chłopcy celowali więc w samodzielny wykonywaniu różnych przyrządów do lania na większą odległość, i w tym okresie wszystko starali się przerobić na sikawkę. Niektórzy mieli takie drewniane strzykawki, szpryce długie na pół metra, służące do robienia lewatywy chorym zwierzętom gospodarskim w przypadku zaparcia, np. koniom i krowom. Nie drewnianą a metalową, mógł posiadać jedynie weterynarz.

Całe obławianie trwało kilka godzin rannych, i do obiadu. Chłopaki mieli uciechę gdy im się udało zaciągnąć dziewczynę pod studnię i tam ją zlać dokładnie. Która nie dostała z drewnianej szpryzy, mogła być plawiona w stawku, sadzawce a nawet w korycie do pojenia bydła. Dlatego też, jeśli strachliwe dziewczęta musiały już w tym dniu wyjść z domu, to tylko w asyście matki. Tylko odważniejsze bez strachu i paniki, potulnie i z uśmiechem poddawały się tradycji i losowi, uznając, że im więcej wody wylewano na nie, tym większy był honor. Nie było końca szamotaniu, gonitwom. Wszystko to działo się na wesoło, w radości i pełnym, szczerym uśmiechu. Zabawie towarzyszył wesoły krzyk i piski żeńskich głosów.

Gdy skończyliśmy szkołę powszechną i byliśmy cieszanowskimi seminarzystami w szkole średniej, już obławialiśmy się ogłędnie. W pewnym sensie była to też forma zalotów, męskiej chwały i kobiecej uległości. Kochaj i lej. Jako kawalerowie odwiedzaliśmy koleżanki i kropiliśmy je wodą kolońską.

Dziś ta tradycja w dużej mierze nie jest podobna do tamtej. Bywa że hordy wyrostków w plastikowymi wiadrami atakują w miejskich osiedlach wszystko co żywe, a z balkonów i piętér leją przechodniom na głowy śmiercionośne plastikowe worki z wodą. Na przejeżdżające auta leją się strumienie wody, niekiedy pobranej z przydrożnego rowu (spróbuj nie zamknąć okna a będziesz pływał w aucie). Coraz częściej towarzyszą temu wrzaski i przekleństwa. Mało jest to podobne do wielkanocnego wesołego i dostojnego zarazem zwyczaju z tamtych lat. Zostały wspomnienia.

PS. Dziś nie ma już i moich Rodziców – Eugeniusza i Heleny Szajowskich. Pozostali w moich myślach i we mnie... tak jak te spisane wspomnienia...

Adam Szajowski, Stalowa Wola, Wielkanoc 2016

Związek Gmin „Ziemia Lubaczowska”

Po blisko 15 latach dyskusji i przepychanek powstał **Związek Gmin Ziemia Lubaczowska** zrzeszający osiem gmin powiatu lubaczowskiego. Wcześniej opracowano statut, który przeszedł długą drogę uzgodnień na wszystkich szczeblach aż do ukazania się drukiem w Dzienniku Urzędowym Województwa Podkarpackiego końcem stycznia br. Rady Gmin wybrały po dwóch przedstawicieli, którzy wraz z burmistrzami i wójtami stanowią Zgromadzenie Związku będącego organem stanowiącym i kontrolnym. Pierwsze organizacyjne posiedzenie odbyło się 22 marca 2016 r., na którym wybrano Zarząd i władze Zgromadzenia na czteroletnią kadencję. Uchwalono, że w skład Zarządu wejdą wszyscy burmistrzowie i wójtowie. Przypomnę ich imiona i nazwiska (alfabetycznie od pierwszej litery siedziby gminy): Cieszanów – Zdzisław Zadworny, Horyniec-Serkiel – Robert Serkis, Lubaczów Gmina – Wiesław Kapel, Lubaczów Miasto – Krzysztof Szpyt, Oleszyce – Andrzej Gryniwicz, Narol – Stanisław Woś, Stary Dzików – Barbara Małecka, Wielkie Oczy – Tomasz Lorenc. Wybrano również Komisję Rewizyjną, w skład której weszli: Agnieszka Sopol z Wielkich Oczu, Bogdan Ożimek ze Starego Dzikowa i Daniel Lomber z Narola. Skarbnikiem została Beata Paryniak z Gminy Lubaczów. Dla formalności zwracam uwagę, że Starostwo Powiatowe nie jest członkiem Związku. Ma do niego przystąpić w terminie późniejszym. Co prawda nie jest gminą ale jest jednostką samorządową i administracyjną działającą na całym obszarze powiatu. Wybrano władze Zgromadzenia. Przewodniczącym Zarządu został wójt Gminy Lubaczów – Wiesław Kapel, a jego zastępcą burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów – Zdzisław Zadworny. Przewodniczącym Zgromadzenia został delegat z Horyńca Grzegorz Woźny, a zastępcą przedstawiciel Oleszyc Wiesław Osuch. W skład Zgromadzenia weszły pozostałe osoby wybrane przez Rady Gmin: z Cieszanowa – Wojciech Świdor i Adam Zaborniak, z Horyńca – Wujczyński Janusz, Lubaczowa Gminy – Agnieszka Chomyszyn i Krzysztof Koziół z Lubaczowa Miasta – Krzysztof Czerniak i Kołodziej Józef, Oleszyce – Maria Nieckarz, Narola – Krzysztof Szawara, Starego Dzikowa – Edyta Panek, z Wielkich Oczu – Piotr Jacyk. Łącznie 25 osób będzie szczególnie odpowiedzialnych za działanie Związku. Codzienną pracę wykonywać będzie Biuro Związku. Zarząd na najbliższym posiedzeniu zadecyduje ile osób będzie w nim pracować. Związek dysponować będzie najpierw skromnymi funduszami pochodzącymi ze składek Gmin. Jak wysoka będzie składka zadecyduje Zgromadzenie na wniosek Zarządu.

Cele i zadania Związku określa przyjęty Statut. Ósmy paragraf tego dokumentu formułuje następujące cele:

1. Związek ma na celu integrację oraz gospodarczy i kulturowy rozwój gmin-członków Związku,
2. Związek dąży do rozwijania, eksponowania i wykorzystania zasobów gospodarczych, przyrodniczych i krajobrazowych

oraz kulturowych swej ziemi

3. Celem Związku jest reprezentowanie interesów zrzeszonych gmin w zakresie objętym przedmiotem działania Związku.

Kolejny paragraf mówi o zadaniach Związku. Formułuje to w sposób następujący: **Zadaniem Związku jest podejmowanie działań na rzecz rozwoju gospodarki, w tym turystyki, w szczególności poprzez:**

- 1) współpracę w celu przygotowania i promocji wspólnej oferty inwestycyjnej;
- 2) tworzenie wspólnych produktów turystycznych;
- 3) budowę wspólnej marki i produkcję regionu;
- 4) pozyskiwanie środków krajowych i zagranicznych na realizację wspólnych przedsięwzięć w zakresie rozwoju infrastruktury turystycznej, ochrony środowiska i działań proekologicznych, wykorzystanie miejscowych zasobów naturalnych,
- 5) podejmowanie wspólnych działań na rzecz rozwoju kultury i tradycji regionalnych;
- 6) tworzenie miejsc pracy poprzez promowanie, wspieranie lub wdrażanie rozwiązań ekonomii społecznej;
- 7) koordynowanie działań gmin-członków Związku w zakresie działań Związku.

Statut jest bardzo obszerny zawiera dziewięć rozdziałów i aż 42 paragrafy. Przytoczyłem te, które określają cele i zadania. Trochę niepokoi mnie gradacja zadań; najłatwiejsze są na pierwszych miejscach, a tworzenie miejsc pracy na końcu. Wiadome, że ustanowienia statutu nie mogą zwiierać szczegółowo rozpisanych zadań, to będzie rola organów Związku. Moim zdaniem bardzo ważną rolę odegra tu kierownik Biura, który będzie musiał zebrać życzenia i propozycje wszystkich gmin, przedstawić je Zarządowi i Zgromadzeniu aby ustalić priorytety. Czy to będzie łatwe? Absolutnie nie. W gronie członków są entuzjaści i sceptycy a zaspokoić apetyty i ambicje ośmiu szefów gmin będzie bardzo trudno. Tym bardziej, że większość środków pomocowych została rozdzielona. Pozostaje odpowiedzieć na pytanie: Czy tworzenie Związku w tym okresie ma sens? Odpowiedź może być tylko twierdząca. *Duży może więcej.* Kiedyś on musiał powstać, szkoda, że tak późno, inni zrobili to już dawno. Efekty działania Związku zależeć będzie wyłącznie od tych wymienionych 25 ludzi i radnych z terenu powiatu. Powodzenie jest możliwe pod warunkiem, że Związek nie będzie upolityczniony i górę wezmą rozsądek oraz myślenie gospodarcze, co z kolei wymaga cierpliwości, bo efekty nie będą natychmiastowe. Powiat ma duży potencjał szczególnie w zakresie rolnictwa, leśnictwa oraz turystyki. Dwie średnie szkoły zawodowe mogą dostarczyć kwalifikowanych kadr. Członkowie władz muszą zapamiętać o maksymie: **moja chata z kraja a działać według nowego hasła: nasz powiat jest najważniejszy, bo tam mieszkają ludzie, którzy nas wybraли.**

Cieszanów, 30 marca 2016 r.

Edward Dziaduła

Miód na serce leje

Zygmunt z samymi sukcesami idzie przez życie. Wszystko mu się szczęści. Wraz z żoną mają ustabilizowaną pozycję. Dzieci na dobrych posadach. Uchodzą za udane małżeństwo. Razem na zakupy, do kościoła, spacerują. Zygmunt jest zawsze dla ludzi miły, serdeczny, uśmiechnięty, uczynny. Do samochodu znajomego piechura weźmie, życzliwie poradzi w kłopotliwej sprawie. O zdrowie zapyta, potrafi pocieszyć, gdy choroba człowieka dopada. Nic dziwnego, że Zygmunt budzi powszechną sympatię, uznanie i nie powinno dziwić, że wciąż na kolejne kadencje wybierany jest radnym. Po prostu miód na serce leje. Wielu twierdzi, że naśladowanie go jest receptą na udane życie.

To jednak maska. Gdy bowiem bliżej się przyjrzemy postawie Zygmunta, odkryjemy, że jest to człowiek cyniczny, bezwzględny i mający tylko własny interes na względzie. Po prostu życie traktuje jak teatr. Trzeba przyznać, że jest dobrym aktorem. Niezbędne jest bystre spojrzenie aby w jego grze dopatrzeć się fałszu. Widać to szczególnie w chwilach gdy trzeba się wykazać odwagą. Wówczas chowa głowę w piasek. Gdy ma w tym interes potrafi celebrować władzę i zachowywać się wobec niej jak lokaj. Zwierzchnik może robić świństwa, maltretować pracownika, ale Zygmunt nie tylko, że nie stanie w obronie, to nawet takich zachowań nie zauważy. Przed wysoko postawionymi postawą niemalże na kolanach. Prawił im komplementy, zapewnia o swej lojalności. A to się zwierzchnikom podoba i oczywiście jako wierny i posłuszny pies jest odpowiednio nagradzany.

Za to potrafi być bezwzględny wobec osób, które stanęły mu na drodze. Wówczas jest pamiętliwy i bez skrupułów przy różnych okazjach ich dyskredytuje.

Nie tak dawno, z Zygmuntem wdałem się w dłuższą pogawędkę. Wyrecytowałem coś o nim myślę. Wygarnąłem mu aktorstwo, brak szczerości, wazelinarstwo, lizusostwo i hipokryzję. Ku mojemu zaskoczeniu Zygmunt nie zaprotestował! Wręcz z dumą oświadczył, że wyliczone cechy są wręcz zaletami! – Liczy się udane życie, do którego przecież każdy dąży. Nikomu nie dałem w gębę, nikogo nie obraziłem, nie rzucam na ludzi mięsem, nie obrażam, nie obmawiam, a w zamian dla wszystkich jestem bardzo życzliwy. Czy to można nazwać teatrem? – zareplikował podniesionym głosem. – A prawiąc ludziom komplementy niosę im tylko ulgę – dodał.

– A gdzie odwaga, przeciwstawianie się fałszowi, zakłamaniu panoszącym się w naszym życiu, kompletna bierność, gdy władza obstawia się swoimi?

Mój rozmówca ironicznie się uśmiechnął i po chwili namysłu ciągnął swój wywód:

– Trzeba chodzić po ziemi, mieć oczy szeroko otwarte i omijać przeszkody. Co zyskam dokopując burmistrzowi czy staroście, czy innemu wysoko postawionemu? Aby brać od nich baty, wykreować się w ich oczach za wroga? Wystarczy spojrzeć, jaki jest los odważnych, przeciwstawiających się zakłamaniu jak to określiłeś. Wszyscy oni przegrali kolejne wybory albo jak np. radny Henryk Goraj są ustawicznie kopani i ciągle szuka się na takich haków. Owszem można walić głową w mur, nabijać sobie guzów, przysparzać sobie wrogów. A wszystko to prędzej czy później wiąże się z utratą zdrowia i marginalizacją. A poza tym takie postawy, które uważasz za naganne są powszechne w życiu. Nawet w szkole większą szansę na dobrą ocenę, ma uczeń, który dla nauczyciela jest miły niż zdolny ale krnąbrny.

Oczywiście Zygmunt nie przekonał mnie do swojej życiowej filozofii. Uświadomił mi jednak skalę i groźbę w naszym życiu serwilizmu i wazelinarstwa. Okazuje się, że pewną zresztą bardzo liczącą, na str. 10

CIESZANÓW SPRZED 1000 LAT

Wykorzystując archeologię może prehistoria a także historia zbudować pełniejszy obraz dawnych dziejów społeczności i gromad ludzkich. Przeszłość odtwarzana przez archeologów pozbawiona jest nazwisk osób, które tworzyły kulturę materialną, poznawaną w dzisiejszych czasach. Przeszłość poznawana dzięki wykopaliskom pozbawiona jest potocznej mowy, obyczajów i czynów.

Najcenniejsze materiały wnosi archeologia do poznania kultury materialnej. Istnieją jednak duże trudności w równomiernym odtwarzaniu wszystkich wytworów. Znacznie pełniej archeolodzy mogą zrekonstruować narzędzia pracy i broń wykonaną z metalu, kamienia, rogu czy kości niż wytwory z takich surowców jak skóra, włókno roślinne czy drewno.

Pradawna „kultura drewna” czyli (budowle i obiekty drewniane na ziemi), mieszkalne i gospodarcze), znikła z powierzchni ziemi. Tylko wyjątkowe warunki sprzyjają zachowaniu się tych obiektów, które wymieniałem do naszych czasów. Bardzo często takie obiekty zachowały się tylko częściowo.

I jeszcze jedno zagadnienie jest bardzo ważne a mianowicie oznaczenie wieku zabytku archeologicznego. Czasami jest to bardzo łatwe, gdy znajdziemy na przykład starą monetę o niezniszczonych powierzchniach z czytelną datą wybicia tej monety. Jeszcze łatwiej datować obiekty archeologiczne poświadczane dokumentami pisanymi. Takie dokładne określenie wieku zabytków archeologicznych nazywa się datowaniem bezwzględny, czyli chronologią absolutną. Przeciwnieństwem chronologii bezwzględnej jest chronologia względna.

Metod określających czas powstania obiektu archeologicznego jest bardzo dużo i nie będziemy ich tu wymieniać. Ogromną rolę w pracach archeologicznych spełnia „właściwa dokumentacja i pełna obserwacja wykopalisk, ponieważ może ją wykonać w sposób właściwy tylko fachowiec. Takim fachowcem jest profesor Jan Machnik, który bardzo dokładnie zna nasz powiat lubaczowski pod względem archeologicznym. Profesor badał w swoim czasie, a dokładnie gdy był młodym archeologiem tereny gminy narolskiej.

W 1985 roku jako organizator sesji popularno – naukowej w Narolu z okazji 400 – lecia naszego miasta zaprosiłem profesora na tę sesję do wygłoszenia referatu. na temat badań archeologicznych w gminie Narol. W niniejszym artykule pragnę w wielkim skrócie przedstawić badania prof. Jana Machnika w Cieszanowie. Odnalazł i przebadał prof. Machnik w obecnym Cieszanowie wieś (zwana w literaturze archeologicznej – zaginioną). W czasie badań rozkopana została niemal w całości Czas w jakim istniała określa się na X – XII wiek. Oprócz jam gospodarczych odkryto tu chaty półziemiankowe 3 X 6 m, z paleniskami umieszczonymi w narożnikach lub bliżej środka. Wieś obejmowała obszar około 3 ha i była niezbyt gęsto zabudowana. Prawie wszystkie domostwa były usytuowane dłuższą ścianą po osi wschód – zachód. Zbudowane były na północno wschodnim stoku wzgórza. Poniżej stoku płynie rzeczka Brusienka. We wsi było około 7 domów, możemy powiedzieć językiem archeologów – około siedem domów. Zamieszkiwało ją około 35 – 40 mieszkańców.

Na podstawie badań prof. Machnik i J Potocki opracowali „Archeologiczne badania ratownicze osady wczesnośredniowiecznej w Cieszanowie, pow Lubaczów”. Opracowanie to zostało umieszczone w „Sprawozdania Archeologiczne, t. XIII, 1961 r.

Henryk Wolańczyk

cd. ze str. 9

Miód na serce leje

na kategorię osób, cechy te oceniane są jako pozytywne. Niepokojące jest, że takie postawy stają się coraz bardziej popularne. Właściwie brak jakichkolwiek działań, aby kreować postawy ludzi odważnych, śmiałych, wrażliwych na ludzką krzywdę, zdolnych przeciwstawić się złu i zakłamaniu

Nie czynią tego szkoły, placówki kulturalne. Omijają szerokim łukiem ten problem organizacje pozarządowe. I co najgorsze w postawie na baczność, na kolanach rej wodzą samorządy a nieliczni odważni radni bywają bezsilni aby cokolwiek zmienić.

Nie dziwny się więc, że nasz powiat tkwi w marazmie, że omijają go inwestorzy, że wysokie tu bezrobocie. Poklepywanie się nawzajem po plecach, prawienie sobie komplementów to droga donikąd i ciągle dreptanie w miejscu. Aby powiat, miasto, gmina mogła się rozwijać trzeba stawiać na najlepszych, najzdolniejszych. A to musi się wiązać z eliminowaniem układow z obsadzaniu stanowisk swoimi.

Marian Ważny
Imię bohatera artykułu zmienione

ŻYDZI PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ W WÓLCIE HORYNIECKIEJ

Początkowe miesiące 2016 roku w aspekcie historycznym obfitują w informacje, wspomnienia, materiały, nagrania dotyczące Żydów na ziemiach polskich, w tym także w naszym regionie przed i w czasie okrutnej II wojny światowej. Sporo czasu i uwagi poświęcono budowie i oddaniu muzeum rodziny Ulmów z Markowej, która z rąk niemieckich oprawców poniosła śmierć za okazaną pomoc właśnie rodzinie żydowskiej. Niestety zamordowano wszystkich, tych którzy odważyli się okazać swą pomoc i dać ratunek, i tych którzy tej pomocy oczekiwali i potrzebowali. Donośnym wydarzeniem jest coroczny zjazd Żydów w Leżajsku, który z roku na rok przybiera coraz większe rozmiary jeśli chodzi o liczbę przyjezdnych. Te dwa wydarzenia są oczywiście największymi, jeśli chodzi o znaczenie historyczne i rozgłos medialny. Ja osobiście zainspirowany informacjami od już śp. mojego taty, chciałem w jakiejś części utrwalić historię rodzin narodowości żydowskiej w rodzinnej wiosce Wólce Horynieckiej. Dwie rodziny miały zamieszkiwać w obecnym przysiółku Papiernia. Mieszkał tam znany w okolicy krawiec Szulim. Ojciec mój Piotr wraz ze swoim szkolnym kolegą mieszkającym niedaleko w leśnej osadzie Dębina odwiedzał owego krawca. Być może było to powodem, że tato później podjął naukę fachu krawiectwa. Innym ciekawym faktem jest to, że córka owego Szulima Fajga była serdeczną koleżanką i przyjaciółką taty siostry, a mojej cioci Antoniny Kucel, która jeszcze dzisiaj mile wspomina zażyłą znajomość z młodą, życzliwą Żydówką. W przysiółku Papiernia zamieszkiwał jeszcze jeden Żyd Moszko. Wiadomości o nim są jednak znikome, gdyż sporo czasu spędzał poza domem, a wynikało to pewnie z charakteru jego zajęcia - po prostu handlował końmi. W centralnej części wioski mieszkały jeszcze dwie lub trzy rodziny żydowskie. Na placu gdzie do niedawna mieszkał Józef Haliniak (Zajac) przed wojną była to posiadłość Żyda o nazwisku używanym dwojako Duet lub Dawid. Wokół tej rodziny osnuta była dość smutna historia. Otóż ich córka – kilkunastoletnia dziewczyna znalazła się w staniu błogosławionym, z czym rodzice nie mogli się pogodzić. Pewnego dnia okazało się, że dziewczyna nie żyje. Wszystkie przypuszczenia prowadziły do faktu uduszenia ją przez rodzinę.

Nieopodal budynku dawnej szkoły mieszkał ze swą rodziną Izaak Hejzyk. Jeden z jego synów Chaim był dobrym kolegą szkolnym tatę. Ciekawostką, o której ojciec często mówił, był fakt chodzenia do nich w szabat by rozpalić w piecu, za co otrzymywał kilka groszy. Był tam jeszcze chłopak Rubin i najstarszy Jankiel, który już pracował jako piekarz w Rawie Ruskiej. Wspomnienia ojca dotyczyły także zwykłych, prozaicznych zdarzeń chłopięcych. Dość często między chłopakami różnych narodowości dochodziło do utarczek, sprzeczek, kłótni. Był taki okres, że ofiarą tych zatargów byli właśnie Żydzi. Kiedy nauczycielka wezwała po raz kolejny najbardziej aktywnych rozrabiaków i zapytała dlaczego biją Żydów, ci odpowiedzieli obronnym argumentem „a czemu Żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa”. Także jak widać wielokulturowość i wielonarodowość dostarczały niemało ciekawych sytuacji. Ogólnie jednak, jak mówił ojciec, życie układało się w sposób bardzo normalny i poprawny. Tyle udało mi się dowiedzieć czy ustalić, a jakie były dalsze losy Żydów z Wólki Horynieckiej do końca nie wiem, ale najprawdopodobniej podzielili los swoich rodaków w obozach lub ponieśli śmierć od kul niemieckich.

Ryszard Urban

Jak uratowano rabina z Lubaczowa

W czasie II wojny światowej rabin z Lubaczowa, szef ortodoksyjnych Żydów z gminy (kahała) lubaczowskiej znalazł się w getcie warszawskim. Musiał mieć dobre znajomości, gdyż generał Canaris – jedna z głównych osób z otoczenia Adolfa Hitlera - znał rabina lubaczowskiego i wiedział o jego pobycie w getcie warszawskim. Admirał Canaris wystąpił do wódza Rzeszy Hitlera o przyznanie swojemu współpracownikowi Ernestowi Blochowi świadectwa o aryjskim pochodzeniu. I takowe zostało przyznane. Ernest Bloch (to nie jest prawdziwe nazwisko) na rozkaz Canarisa udał się do Warszawy i z getta wyciągnął rabina lubaczowskiego Józefa Schunersolna.

Informacja z prywatnych zbiorów Henryka Wolańczyka

WPROWADZALIŚMY POSTĘP NA WIEŚ



Kółka Rolnicze torowały postęp na wsi i niosły ulgę rolnikom. Pracę ludzkich rąk zaczęły wykonywać maszyny. W pierwszym etapie działalności KR z początkiem lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku dominowały usługi omłotowe. Wówczas też KR zaczęły kupować traktory. Ich nabywanie ułatwiała preferencyjne warunki. Po zgromadzeniu 15 procent własnego wkładu państwo dopłacało i KR mogło już mieć kolejny traktor. Postęp i mechanizacja rolnictwa wkraczała jednak na naszą „dzikowską” wieś z oporami. Należało wkładać wiele wysiłku, aby przekonać ludzi do korzystania z usług przy użyciu traktora. Rolnicy obawiali się najbardziej, że traktor zrujnuje poprzez ugniatanie strukturę gleby. Gdy pierwszy traktor, w ramach pokazu, wjechał na pole, jedna z kobiet krzyczała: - Nie wolno! Rolnicy jednak szybko się przekonali, że jest to coś dobrego. Praca stawiała się lżejsza i była bardziej efektywna.

Byłem organizatorem KR w Oleszycach, Starych Oleszycach i w Starym Dzikowie. Z czasem rosnące zadania przekraczały możliwości KR, należało bowiem prowadzić księgowość i dysponować zapleczem technicznym czyli warsztatami. Dla pojedynczego KR było to zadanie trudne do udźwignięcia. Dlatego też zaczęto tworzyć Międzykółkowe Bazy Maszynowe. Również i ta forma długo nie trwała i w 1974 roku w Starym Dzikowie utworzono Spółdzielnię Kółek Rolniczych i mnie wybrano na jej prezesa. Spółdzielnia dysponowała już wówczas 6 traktorami oraz przyjętą filią POM w Dachnowie zatrudniającą 5 pracowników. Pierwszymi traktorzystami byli: Argasiński Zdzisław, Grzebiennik Bronisław, Stachów Edward, Polak Józef, Nawrot Edward, Sitarz Klemens, Samagański Julian, a mechanikami Stanisław Jabłoński i Śliwa Andrzej. Mechanizacja rolnictwa nabierała rozpędu. Zapotrzebowanie na usługi SKR gwałtownie wzrastało. W dwa lata później zakupiliśmy kolejnych 5 traktorów i dwa kombajny Bizon. A zatrudnienie wzrosło do 90 pracowników, z których 20 pracowało w warsztacie. W sumie SKR w szczytowym okresie dysponowała 50 traktorami, 13 kombajnami zbożowymi i 7 ziemniaczanymi, sprzętem do ochrony roślin i do szeregu drobnych upraw.

Usługi, szczególnie w czasie żniw, były traktowane sprawiedliwie. Jeśli w jednym roku kombajn kosił z jednej strony wsi to w kolejnym z drugiej strony wsi. Zapotrzebowanie na usługi rolnicze było tylko w sezonie letnim, stąd powstał problem z ciągłym zatrudnieniem pracowników. Rozpoczęliśmy więc poszukiwania frontu robót poza rolnictwem. Wówczas udało się nam nawiązać kontakt z przedsiębiorstwem budowlanym w Tychach i na sezon zimowy aż 20 ciągników z traktorzystami angażowanych było do pracy w Tychach. Wysokie dochody osiągane tą drogą pozwalały obniżyć rolnikom ceny usług, które stawały się bardzo tanie. Za usługi związane z ochroną roślin rolnik płacił tylko 50 procent, a opryski były bezpłatne. Po prostu w trosce o rozwój kultury rolnej państwo niektóre usługi wspomagało finansowo. Trzeba przyznać, że zarobki SKR były wysokie. Wprawdzie ja jako prezes zarabiałem w granicach 3-4 tysięcy zł. miesięcznie, ale pobory traktorzystów w transporcie w Tychach sięgały nawet do 12 tys. zł. miesięcznie.

W SKR zmorą były częste kontrole. W czasie jednej z nich postawiono nam zarzut, że ciągniki są wykorzystywane do celów poza rolniczych. W ślad za tym otrzymałem naganę oraz zakaz stosowania tej praktyki. Ciągniki musiały wrócić do Starego Dzikowa. W tych warunkach zaczęliśmy poszukiwać frontu prac na miejscu. Pracownicy zaangażowani zostali do budowy dróg, kopania rowów w tym również w gminach Wiązownica, Obsza i Adamówka. Były też prace w Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym w Lubaczowie przy zwózce materiałów. Dzięki naszej zapobiegliwości SKR przynosił dochody. Można więc było dokupować sprzęt. Rozbudowywane zostały warsztaty. Spółdzielnia weszła w kooperację z hutą Zabrze, która zlecała zadania związane z obróbką skrawaniem. Wówczas, aby podołać zadaniom, w SKR pracowano na dwie, a czasami nawet na trzy zmiany. Mechanicy wyróżniający się w pracy to: Skaliński Mikołaj, Jabłoński Marian, Sudoł Marian i Nieckarz Franek.

Zawsze szczególną uwagę zwracałem na poszanowanie mienia wspólnego. Dbałem, uczulałem załogę na fachowość i efektywność w pracy. Dla większości załogi praca w SKR była pierwszą i nie wszyscy mieli świadomość poszanowania dobra wspólnego. Zdarzały się więc kradzieże i bagatelizowanie obowiązków. Stąd też szczególnej rangi nabierała dyscyplina. Jednego razu traktorzysta pojechał do rolnika orać i zapisał mu pół godziny mniej, gdyż postawiono mu wódkę. Jeżeli okazało się, że któryś z rolników stawiał wódkę, to na rok miał zakaz świadczenia mu usług. Innym razem ktoś dał mi znać, że jeden z traktorzystów jest pijany. Zażądałem, aby powiedział kto mu postawił wódkę? Traktorzysta nie chciał się jednak przyznać. Miałem taki przypadek w Ułazowie, gdy przyjechałem na kontrolę, traktorzysta był tak pijany, że wypadł z kabiny kombajnu! Innym razem, gdy w czasie kontroli sprawdzałem kartę pracy kombajnisty wypadł z niej pieniądze! W sumie bardzo pozytywnie oceniam załogę. Byli to ludzie odpowiedzialni, którzy swoje obowiązki starali się wykonywać jak najlepiej. Wyśmienitymi kierownikami Zakładu Mechaniza-

cji byli Ozimek Henryk i Horajski Eugeniusz. Znali się na ludziach, organizacji pracy i trzymali dyscyplinę. Jeśli powiedzieli do traktorzysty, gdzie ma jechać to nie było dyskusji. Również dobrym kierownikiem zakładu naprawczego był Kłaczko Mikołaj i Henryk Wójtowicz.

SKR prowadził 100 hektarowe gospodarstwo rolne, stacje paliw oraz pasiekę pszczelarstwa. Ponadto aktywnie włączał się w życie społeczne, wspierał różne akcje charytatywne, organizacje imprez kulturalnych, działalność Kół Gospodyń Wiejskich, harcerstwo oraz sport. Należy pamiętać, że w realiach PRL panował system rozdzielczy. Niemal wszystko co kupował SKR, było na przydziały. Należało często szukać różnych sposobów, aby zdobyć niezbędny sprzęt. Liczyły się więc układy z województwem, które dokonywało przydziałów. Wiadomo, traktory, kombajny, akumulatory i opony były trudne do nabycia. Jednakże wszystko, co było niezbędne udawało się nam zdobyć. Duża w tym zasługa zaopatrzeniowców: Antka Cierpisza i Wiesława Ziętka.

Dla SKR wyjątkowo ciężki był rok 1980. Ciągłe ulewę powodowały, że traktory grzęzły na polach. W innym roku nasze zyski przekroczyły milion zł. Na tamte czasy była to suma bardzo wysoka. Na jednej naradzie w Przemysłu zakomunikowano, że na 32 SKR w województwie tylko SKR w Starym Dzikowie osiągnął pozytywny wynik, czyli był bez strat. Był to sukces dla całej załogi i pracownicy otrzymali 13 pensje. W SKR działała Rada Nadzorcza Spółdzielni, która zbierała się raz na kwartał celem oceny pracy zarządu i czy spółdzielnia działa zgodnie ze statutem. Przewodniczącym rady był wówczas Goch Henryk, który w swojej kadencji poświęcał wiele czasu na pracę dla spółdzielni. Należy tu wspomnieć o księgowości, która była sercem Spółdzielni. Rejestrowano rzetelnie wszystkie dochody i rozchody, a raz na rok sporządzano bilans, który wykazywał zyski i straty. Kolejnymi głównymi księgowymi w latach 1974-1992 byli: Klimkiewicz Zenon, Jabłońska Janina oraz zastępca Śliwa Danuta.

Muszę wspomnieć wójta Stanisława Zająca, który wspierał i doceniał działalność SKR. Spółdzielnia angażowana była na terenie gminy do budowy kanalizacji, wodociągów, chodników. Wójtowi przeświecała idea, że w SKR są ludzie stąd i tutaj winni otrzymywać front prac. Niestety, wszystko się skończyło, gdy przyszedł nowy wójt. Do wszelkich prac zaczęto angażować firmy spoza gminy. Poza tym została wprowadzona rygorystyczna polityka podatkowa, pozbawiona jakichkolwiek umorzeń. W tej sytuacji SKR zmuszony został do pozbywania się majątku w tym przede wszystkim sprzętu i zaplecza technicznego. Równocześnie rolnicy zaczęli nabywać kombajny i świadczyć usługi. W ślad za tym usługi rolnicze się skończyły i pozbawieni zostaliśmy jakiegokolwiek wsparcia. Równocześnie w polityce zaczął dominować pogląd, że SKR to twór socjalistyczny i trzeba go zlikwidować. I tak dotrwaliśmy do roku 1992, w którym po 17 latach kierowania SKR przeszedłem na emeryturę.

Józef Ziętek

Palma Wielkanocna – Oleszyce 2016

Hala sportowo-widowiskowa w Oleszycach 16 marca 2016 roku zapachniała świętami. Za sprawą kół gospodyń z wszystkich miejscowości należących do gminy Oleszyce na stołach znalazły się potrawy i wypieki świąteczne. Frontową ścianę zdobiły wyróżnione palmy wykonane na konkurs przez dzieci przedszkolne i uczniów szkół podstawowych a także świetlice wiejskie. Wnętrze hali wypełnili uczniowie, goście i władze samorządowe. – Po raz dziewiąty Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Oleszycach organizuje konkurs na najładniejszą palmę wielkanocną. Jest to święto tradycji i sztuki ludowej, pokaz wytworów artystycznych naszych mieszkańców gminy. – powiedziała w słowach powitania dyrektor szkoły Agata Adamska. Wiązanką tańców ludowych uczniowie rozpoczęli część artystyczną. Wierszowanym słowem opowiedziała o zwyczajach i obrzędach związanych z palmą wielkanocną. „Palma była symbolem życia nowego, odrodzonego i wiosennego. A niektórzy to nawet bazie połykali, żeby ich choróbstwa nigdy nie czepiały” – powiedzieli. Były też poetyckim słowem wypowiedziane życzenia i kolejne tańce. Program ten został przygotowany przez nauczycielki: Teresę Krubnik, Monikę Jezuit i Renatę Sikorę.



Nagrodzone palmy Wielkanocne

W okolicznościowym wystąpieniu burmistrz Oleszyc Andrzej Gryńiewicz przypomniał historię Niedzieli Palmowej i zwyczajów wielkanocnych, których nie ma w innych krajach. Podziękował wszystkim, którzy włączyli się w organizację tego gminnego święta. Wszystkim mieszkańcom gminy złożył wielkanocne życzenia. Dyrektor szkoły odczytała protokół komisji konkursowej oceniającej palmy. Jurorzy: Jolanta Habało-Zaniewicz i Maria Żaczek – przedstawicielki Urzędu Miasta i Gminy, Anna Pracało – przedstawicielka Centrum Kultury, Renata Kisało i Lidia Paryniak – nauczycielki pod kierownictwem Agaty Adamskiej – dyrektor szkoły, dokonali oceny wszystkich palm zgłoszonych na konkurs i zdecydowali przyznać w kategorii „Przedszkola” główną nagrodę dla grupy cztero- i pięcioletków z Samorządowego Przedszkola w Oleszycach pod opieką Elwiry Piotrowskiej-Argasińskiej. Przyznano także trzy wyróżnienia dla: grupy 3 i 4-latków Szkoły Podstawowej w Starych Oleszycach pod opieką Justyny Jaskuleckiej, 3 i 4-latków z Samorządowego Przedszkola w Oleszycach pod opieką Magdaleny Stupak i Oddziału „O” SP w Oleszycach pod opieką Elżbiety Ozimek.

W kategorii „Uczniowie szkół podstawowych klas I-III” główna nagroda przypadła klasie III z Szkoły Podstawowej w Zalesiu pod opieką Renaty Skoczylas. Wyróżnienia zdobyły: klasa IIb SP w Oleszycach (opiekun Elżbieta Nawrot), klasa I SP w Zalesiu (op. Maria Zadworna) i i klasa II SP w Zalesiu (op. Barbara Karkut-Szawara).

W kategorii „Uczniowie szkół podstawowych z klas IV-VI” główna nagroda przypadła Patrykowi Mazurek z klasy Via SP w Oleszycach. Trzy wyróżnienia odebrali: Wojciech Hajduk z klasy VI SP w Starych Oleszycach, Kacper Hycza z klasy V SP w Starych Oleszycach i Martyna Żuk z klasy V SP w Oleszycach.

W kategorii „Świetlice” główną nagrodę odebrała Jolanta Świstowicz z świetlicy w Zabiałej, a wyróżnienia: Agata Hycza z świetlicy w Starych Oleszycach, Elżbieta Igras z świetlicy w Suchej Woli i Magdalena Bąk z świetlicy w Oleszycach. Burmistrz Oleszyc Andrzej Gryńiewicz wręczył zwycięzcom i nagrodzonym dyplomy i nagrody. Otrzymały je też panie z kół gospodyń za przygotowanie potrawy i wypieki świąteczne. Ich degustacji – po zakończonej uroczystości – dokonali zarówno uczniowie jak i dorośli.

Adam Łazar

„W WIOSNĘ”

Sentymentalny nastał czas
Klucz ptaków leci po niebie.
Wracają do swojego gniazda
Żurawie, bociany, słowiki.
Śpiewają radośnie skowronki
Tęsknie lecąc nad polami.

Pachnie marzec kwietniem, majem
Czeremchami rozkwitłymi
Bzami, akacją, malwami
Pod domami Cieszanowa.

Pierwsze deszcze nawadniają
Pola, łąki, ogrody, sad
Przy moim domu rodzinnym
Spalonym przez hajdamaków
Na wiosnę w czterdziestym czwartym
Tyle to już lat minęło.

Siedzę samotny, wpatrzony
W zielone wszędzie przestrzenie
Mój Boże, czy wiosna dla mnie
Może teraz być radosna
Rozkwitła, bucha zielenią.

Wiosna, w moim sercu smutek.

Muszę się napić wina, zapomnieć
O tym co smutne i przykre
Porzucić samotność, wiosną
Tegoroczną się cieszyć
I krzyczeć muszę zielenią
Jest mi zielono w tę wiosnę.

Mój dom z malwami, zmartwychwstał
W marzeniach moich i w snach
Spalony dom w Cieszanowie
Kiedyś, dawno w wiosnę zieloną.

Adam Wolańczyk
marzec 2016
Dolny Śląsk



Aktor Adam Wolańczyk w roli Skołuby w filmie Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz”